

## PREZENTUJEMY

**Bogdan Sęk** – Urodził się w Wojciechowicach. Ukończył wydział weterynarii w SGGW. Od 1952 r. pracował na terenie województwa kieleckiego. Do Warszawy powrócił w 1963 r. Wiersze zaczął pisać w roku 1980.

### sam na sam

starałem się przeleżeć  
z moim sekretem sam na sam  
może dzień może dłużej,  
bzy panoszyły się obok wszędzie  
zapachem wiosny początku  
ten obrządek jest w nas,  
nakłoniłem siebie  
żeby nie wychodzić  
na żaden spacer  
nim się nie rozprawię  
ze swym leżeniem z nieruchomą  
mową wewnętrzną

### dla mnie

stworzyć ulice rozdzielne

dla jednych o twarzach smutnych  
całe w kwiatach

inne dla oczu ciekawych  
domy kolorowe

dla silnych rysów zawziętych na życie  
opłotki w łagodną zielen

dla mnie puste przejścia  
w ciszy utopione

### Między nami

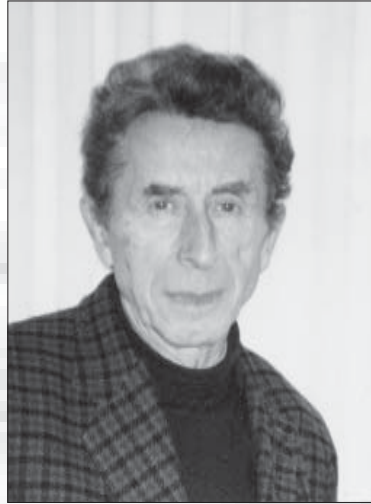
Gdy przyjdzie do otwartości w słowie,  
Przyjmiesz mą szczerotę w gniewie.  
Bez dociekania i rozumienia.

Nieświadoma ukrytego znaczenia.

Swą twarz objawisz,  
Niepotrzebną nienawiść.  
Rozplącze się me serce i zadrzą powieki  
Przed snem z otwartymi oczami  
Coś się we mnie kruszy.  
Jak to powstrzymać?

### ciąg życia

przychodzi zobojętnienie  
najgorsze – nieruchome,  
nie przeglądam się w oczach najbliższych



proza, ruchy podobne  
do stapania ślepcą,  
plik podartych wierszy  
cierpi i czeka  
w nich jest  
ciąg życia

### nie jesteś sam

pastelnik wie od początku  
gdy decyzja jasna się stała  
ciastko słodkie już mu obce  
pomrukuje mu stwórca do ucha  
przyjmę cię  
nie jesteś sam  
masz mnie, całe niebo  
wszechświat bez parkanu  
wieczność nie liczoną mruganiem powiek

### Ich dwoje

Przy oknie rano  
naprzeciw  
obraz spokojny  
róże czerwone  
do płotu przytulone,  
olbrzymi świerk  
okna chroni,  
jest ich starszków  
dwoje  
cóż im w myślach  
przewija się  
z dnia na dzień?

## POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI  
WYDAWANY NAKŁADEM  
XX MICHALITÓW

### SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – B. Sęk 2
- KTO DŹWIGA ŚWIAT? – ks. M. Gładysz CSMA 3
- MODLITWA I KONTEMLACJA – s. D. Koska OSC Cap 4
- DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO – P. Smogorzewski 4
- KOŚCIÓŁ KATAKUMB – z biskupem Nitry kard. J. Korcem rozmawia ks. J. Cielecki 5
- RODZINA W NASZYCH RĘKACH – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- MAŁŻEŃSTWO KANIBALI – I. Sikora 8
- ODWROTNOŚĆ ORWELLA – J. Trammer 9
- WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (1) – Reporterzy telewizji TVN 10
- ZAMYKANIE OTWARTOŚCI – H. Ilfing 11
- DROGA DO TAIZE – M. Damasiewicz 12
- PAPIESKA GALERIA W BRATYSŁAWIE – ks. S. Łącki CSMA 13
- RYCERSKIE GRANIE – z J. Kowalskim rozmawia R. Brzezińska 14
- CZESŁAW Z NAD NIEMNA – C. Bunikiewicz 16
- WALENTYNKOMANIA – M. Przybysz 17
- KTO ZAPYTA PREZYDENTA? – J. Wegner 18
- DZIŚ O JUTRZE – S. Niesiołowski 19
- PIERŚCIENIE MĘDRCÓW – R. Brzezińska 20
- MELKICI – ks. M. Starowiejski 21
- CHUSTY, KRZYŻE I JARMUŁKI – S. Michalkiewicz 22
- FAŁSZYWI PROROCY (3) – M. Klecel 23
- EMPATIA – MM 24
- PASJA WEDŁUG GIBSONA – G. Guttman 24
- WEDUTY Z KOŚCIOŁEM W TLE – J. Kossakowski 25
- BŁOGOSŁAWIENSTWO ŚPIEWU – M. Szreder 25
- NIE LUBIĄ POLSKI – A. W. Pawluczuk 26
- DZIEŃ ZA DNIEM – rec. ks. M. Gładysz CSMA 27

FOT. OKŁADKA I – G. Gałązka

FOT. OKŁADKA II – ks. A. Rybicki CSMA (czyt. s. 13)

Numer zamknięto 19 stycznia 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz

## Kto dźwiga świat?



Zapewne dla wielu rodzin w naszej Ojczyźnie uroczystość Ofiarowania Pańskiego, całą swą liturgiczną wymową, jest znaczącym elementem ewangelicznej pedagogii. I to nie tylko w zakresie *wspólnotowej, rodzinnej* wierności Bożym nakazom, by w rezultacie zasłużyć na nadzieję szczęśliwości wiecznej. Starzec ewangeliczny – Symeon – pod koniec swego długiego życia, odnalazł wreszcie powód do radości – **NADZIEJĘ: Czy moje ujrzały Twoje zbowienie, które przygotowałeś dla wszystkich... Światło na oświecenie narodów...** Ujrzał i dotknął Zbawiciela – światłość świata... Oto nadzieja spełniająca się *na oczach...* Ile razy dotykamy Boga w Jego tajemnicach, tylekroć zanurzamy się w sferę pokoju, który prowadzi do radości nadziei. Choćby ona była maleńka, jak chybliwy płomyk gromnicy...

Dawac dzisiejszemu światu nadzieję, mimo nawału beznadziejności, to niewiarygodnie skuteczny sposób rozjaśniania oblicza tego świata. I to się przecież stało na naszych oczach. Czyż nie byliśmy świadkami gigantycznych wysiłków *Symeona naszych czasów* – Ojca Świętego Jana Pawła II – w torowaniu drogi dla kultu Bożego Miłosierdzia poprzez apostołstwo siostry Faustyny? Ilu ludzi, dzięki papieskiemu **Orędziu, ujrzało zbowienie świata?** Dla ilu ludzi na świecie było *Ono światłem na oświecenie?* Łamy naszego pisma są żywym dowodem na to, że Miłosierdzie Pana dociera do ludzkich serc i rozświetla je, zapala... To właśnie w tym piśmie zanotowano świadectwa ludzi, którzy najpierw zupełnie obojętnie traktowali sprawy Boże, czy nawet samą **religijność**, a po zetknięciu się z tajemnicą Miłosierdzia w *Dzienniczku* s. Faustyny – pisali w **PiP** takie rzeczy, że sami siebie nigdy by nie podejrzewali o coś podobnego. *...Światło na oświecenie narodów...* – naszego Narodu – przyszło do nas! Ale trzeba i to wiedzieć, że nadzieja wyrasta na gruncie modlitwy. O Annie, prorokini, Ewangelista mówi, że *...nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwie...* Symeon i Anna – to nasze starsze rodzeństwo w radości nadziei i radości pokoju.

Nasz brat z krwi i Narodu, Papież, nie na darmo nazywany jest *wielką, białą bryłą modlitwy...* Czy to nic nie znaczy? A może to jest tak, że resztki jakiegoś ładu i pokoju tego świata zależą od tych *którzy nie rozstają się ze świątynią na postach i modlitwie?* Może to losy świata spoczywają na owych, zdrętwiałych od starości, czy udręczenia, rękach, przebiegających cierpliwie paciorki różańca? Może o tych rękach trzeba nam szczególnie pamiętać w lutym – miesiącu ze **Światowym Dniem Życia Konsekrowanego?** ■

## SIOSTRY KLARYSKI KAPUCYNKI

Drugi Zakon św. Franciszka – popularnie nazywany Zakonem Klarysek – w niedzielę palmową 2003 roku rozpoczął obchody Jubileuszu 750-lecia śmierci św. Klary, który zakończy się 11 sierpnia br.

# Modlitwa i kontemplacja

W Polsce, niestety, św. Klara jest wciąż jeszcze mało znana, mimo że klaryski żyją na naszej ziemi już od XIII wieku. Życie i działalność św. Klary rozpoczęła w tamtych czasach nowe technienie Ducha Świętego: zatrzymał się pochód sekt i herezji a wielu mamrotawych synów powracalo do Kościoła. Duchowe dziedzictwo św. Klary realizowane jest do dziś, m. n. przez klasztory żyjące w oparciu o jej *Regule*. Wśród nich są *przasnyskie mniszki klaryski kapucynki*, zachowujące pierwotną *Regule* Świętej z Asyżu.

Siostry zachowują *klauzurę papieską*. Prowadzą życie kontemplacyjne, wypełnione modlitwą i pokutą. Żyją w surowości zasad i prostocie warunków. Charyzmatem jest kontemplacja Boga, wierność duchowi św. Franciszka i św. Klary – kroczenie śladami Chrystusa ubożego i ukrzyżowanego. Jest to droga prostoty, pokory i ubóstwa. Cisza i samotność to przestrzeń, przez którą Duch Święty delikatnie przemawia do serc siostr. Klau-

zura natomiast daje poczucie duchowego komfortu całkowitego zdania się na Boga, ogranicza – co prawda – możliwości poruszania się w przestrzeni, ale zawsze można pójść w głąb siebie...

Siostry utrzymują się z pracy rąk własnych: zajmują się haftem artystycznym, ogrodnictwem czy malarstwem. Jak przystało na zakon z rodziny franciszkańskiej, siostry żyją z ofiar przynoszonych przez dobrych ludzi. Wykonują też wszelkie inne prace związane z utrzymaniem klasztoru.

Obecnie w klasztorze w Przasnyszu jest 20 siostr. Aby zostać członkinią naszego zakonu nie potrzeba nic – poza powołaniem, które jest wielkim darem i tajemnicą Boga. Osobę wstępującą czeka okres formacji zakonnej, polegający na stopniowym wchodzeniu w świat modlitwy i kontemplacji.

**Kontemplacyjny Zakon Klarysek Kapucynek** tworzy rodzinę ożywną miłością Bożą, w której siostry, wzajemnie sobie pomagając, starają się wspólnie dążyć do doskonałej miłości.



foto: P. Zyczeński

Jeśli chcesz żyć duchem Ewangelii, otwartym na cały Kościół wg *Reguly* św. Klary z Asyżu, w którym – poprzez modlitwę i ofiarę ze swego życia – trwać będziesz przed Obliczem Pana Wszechświata w kontemplacji, uwielbiając Go, wynagradzając Mu, a przede wszystkim miłując *Miłość, która nie jest kochana*, zapraszamy Cię do naszej wspólnoty.

**s. Donata Koska OSC Cap**

**Siostry Klaryski Kapucynki**  
ul. Piłsudskiego 48  
06-300 Przasnysz  
tel. [0 29] 752 24 66

## 2 LUTEGO – ŚWIATOWY DZIEŃ ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Nie do ogarnięcia jest siła modlitwy, ale nam – zagonionym, zmęczonym, zagniewanym i zniechęconym troskami, kłopotami i codziennymi trudnościami – niestety często przychodzi o tej mocy zapominać. Niechże w takich chwilach duchowej amnezji, zawsze stają nam przed oczyma zakony kontemplacyjne. I te żeńskie i te męskie, które za nas, a może często i wbrew nam, w ciszy i skupieniu, pacierzami i śpiewem, pracą intelektualną i fizyczną, nieustannie głoszą pochwałę Stworzenia. Są bowiem, tak jak

chciała św. Teresa od Dzieciątka Jezus – *samą miłością w sercu Kościoła*.

2 lutego – w Święto Ofiarowania Pańskiego, obchodzonego jako *Dzień Życia Konsekwowanego*, w tym roku po raz pierwszy, z inicjatywy *Konferencji Episkopatu Polski*, przeprowadzona zostanie ogólnokrajowa kwesta na potrzeby zgromadzeń klauzurowych, które oddane posługiwaniu w oddaleniu od świata, nie raz napotykają, ogromne, czysto materialne trudności w realizowaniu w pełni swego duchowego po-

ślannictwa.

\*\*\*  
Wszystkim, którzy chcieliby wziąć udział w tej swoistej misji, wspomagającej wspólnoty będącej jednym z wyznaczników naszego, polskiego i europejskiego, duchowego i historycznego dziedzictwa, podajemy numer konta na które można przekazywać ofiary:

**BANK PKO S.A. XIII Oddział Warszawa;**  
**Nr 42124020341111001001235842**  
**Sekretariat Konferencji Episkopatu**  
**Polski – Zakony Kontemplacyjne**

**Paweł Smogorzewski**

# Kościół katakumb

Z kardynałem **Janem Chryzostosem Korcem**, biskupem Nitry na Słowacji, rozmawia ks. **Jarosław Cielecki**

**Kilka miesięcy temu Eminencja otrzymał doktorat Honoris Causa na Uniwersytecie Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. 22 stycznia br. Eminencja obchodził 80. urodziny. Jakie wspomnienia najczęściej się pojawiają, kiedy patrzy się wstecz?**

U nas, na Słowacji, prześladowanie Kościoła było o wiele większe niż w Polsce. Jednym z najbardziej bolesnych momentów w moim życiu był początek komunizmu, a z nim prześladowanie Kościoła. Biskupi i kapłani zostali uwięzieni.

Do jezuitów wstąpiłem w 1939 roku. Studiowałem filozofię i teologię, a później, 1 października 1950 roku w wielkiej tajemnicy, zostałem wyświęcony na kapłana. Właśnie wtedy zlikwidowano klasztory i wtrącono do więzień wszystkich biskupów. Później otrzymałem sakrę biskupią – również w tajemnicy przed władzami. Konsekracji dokonał bp Paweł Hnilica 2 stycznia 1951 roku. Biskup Hnilica od wielu już lat mieszka w Rzymie, dokąd musiał uciekać, bo był poszukiwany przez ówczesne władze. Ja pozostałem i święciłem księży, diakonów, również w wielkiej tajemnicy. W ciągu 40 lat wyświęciłem 120 księży. Wielu z wyświęconych przeze mnie księży studiowało wtedy na uniwersytetach w Niemczech i w Polsce, głównie w Lublinie. U nas było to nie do pomyślenia. Przez 40 lat nie mogliśmy też opublikować żadnej książki religijnej. Jednak i tak drukowaliśmy gazetki – pisaliśmy je na maszynach, a później powielaliśmy. W tym czasie pracowałem jednocześnie w fabryce. W roku 1960 zamknięto mnie do więzienia na 12 lat. Spotkałem tam również sześciu innych uwięzionych biskupów. Było to dla mnie bardzo bolesne doświadczenie.

Jednym z najpiękniejszych wydarzeń

był mój powrót z więzienia. To były lata siedemdziesiąte. Młodzi ludzie już przestali się bać, umieli się jednoczyć. Rodziła się między nimi wielka solidarność i chęć poszukiwania Boga. Wspólnie zaczęli wyjeżdżać, spotykać się – wśród nich byli księża, którzy celebrowali dla nich Msze św. w domach. Młodzi mówili wtedy jasno, otwarcie, że komuniści utrzymują władzę siłą, wspartą na armii, ale nas nie mogą zwyciężyć, gdyż jesteśmy dziećmi Boga. Byli tego pewni, mówią – Boga nie można zwyciężyć.

**Co było później?**

Kiedy wróciłem z więzienia, wykozystałem nadarzącą się okazję i pojechałem do Rzymu. Tam zostałem przyjęty przez Ojca Świętego Pawła VI. Wtedy oficjalnie, podczas audiencji, poznał pracę minionego czasu Kościoła na Słowacji, który niemal był w katakumbach. Na koniec tej niezwyklej audiencji ofiarował mi swój biskupi pierścień, pastorał i mitrę, mówiąc: – *To były moje insygnia biskupie, gdy byłem pasterzem Mediolanu. Teraz Wam je pragnę ofiarować...* Wróciłem wtedy bardzo szczęśliwy. Było to przypieczętowanie i potwierdzenie naszej działalności, którą chciano wielokrotnie ukazywać jako tą, która jest tworzeniem jakiegoś nowego kościoła bez więzi z papieżem. Tym gestem Paweł VI przypieczętował bardzo ważne sprawy i uciął wszelkie próby oskarżeń.

**Krytykowali was również księża...**

Owszem. Przede wszystkim Ci, którzy współpracowali z reżimem...

**Czy młodzi księża**

**i biskupi rozumieją i doceniają to, coście wtedy czynili i przeżywali?**

Myszę, że nowa generacja nie bardzo rozumie, jakie próby musieliśmy znieść i przeżywać przez te 50 lat – od 1948 roku. Kiedy czytają niektóre moje książki – na przykład trzy tomy poświęcone *barbarzyńskiej nocy*, jak ją nazwałem, kiedy wszystkich duchownych umieszczono w więzieniach – otwierają oczy, ale nie jest im łatwo pojąć, jak to było. Myszę, że nowa generacja duchownych jest bardzo mało poinformowana lub nie chce znać całej prawdy. To, przez co przeszliśmy, trzeba chyba naprawdę przeżyć, aby choć trochę pojąć.

**Podczas wizyty Papieża w zeszłym roku na Słowacji bp Edward Kojnok w Rożnawie przypomniał postać Waszej Eminencji i bpa Pawła Hnilicy. Mówił wtedy o wielkim świadectwie wiary w latach cierpienia i bólu, które przeżywaliście za to, że byliście wierni Papieżowi. Co wtedy Eminencja czuł słysząc te słowa?**

Muszę powiedzieć, że byłem wtedy bardzo szczęśliwy, iż doczekałem takich czasów. Biskup Kojnok okazał wielką odwagę, przypominając w takiej chwili, że bp Paweł Hnilica mnie konsekrował na biskupa, a sam musiał uciekać. Diecezja rożnawska jest bardzo mała. Pół wieku temu miała jednak wielkiego biskupa – Roberta Pobożnego. Potrafił on patrzeć w przyszłość i dlatego konsekrował Pawła Hnilicę. Wszystko więc



Kardynał Jan Korczi ks. Jarosław Cielecki

zaczęło się od misji obrony Kościoła przez bpa Roberta Pobożnego, który był człowiekiem wielkiego umysłu, dobrego serca i wielkiej wiary. W diecezji różnawskiej Kościół rozpoczął kontynuację swojej misji w warunkach współczesnych katakumb. Tak, było ciężko...

To, co bp Hnilica uczynił dla Słowacji, jest niezwykle ważne. Także to, co uczynił, przebywając w Rzymie czy podróżując, uczestnicząc w ważnych konferencjach i naświetlając sytuację prześladowanego Kościoła. Od niego papież Paweł VI dokładnie wiedział, co się tutaj dzieło. Odwaga bpa Kojnoka też powinna pozostać na trwałe zapisana w historii naszego narodu.

#### Księżę Kardynale, czy łatwiej swoją misję było wypełniać w tamtych czasach, czy obecnie?

Pierwszy etap mojej misji, w czasie prześladowania Kościoła, był naprawdę trudny – były to chwile nieustannego lęku, ale i wielkiej łaski, która rodziła odwagę. Teraz są inne czasy, lecz i w nich nie jest łatwo być pasterzem – odpowiedzialność za lud przed Bogiem jest tak samo wielka. Kiedy w lutym 1990 roku Ojciec Święty mianował mnie biskupem Nitry rozpoczął się dla mnie jakby drugi etap misji pasterskiej. Razem z biskupami pomocniczymi musieliśmy zaczynać niemal od zera. Odnowiliśmy seminarium duchowne, postaraliśmy się o kadre profesorską, aby kształcić świątłych i dobrych kapłanów. Musieliśmy odnowić wiele budynków sakralnych, które zostały zdewastowane. Przez 40 lat nie mogliśmy opublikować żadnej książki religijnej, a dzisiaj mamy wydawnictwo, które opublikowało ich już 350. Wśród nich około 40 jest mojego autorstwa. Mam uniwersytet katolicki, wiele zgromadzeń zakonnych, szkół religijnych...

#### Co trzeba czynić, aby być dzisiaj dobrym pasterzem?

Jestem przekonany, że aby naprawdę wypełnić misję pasterską, należy ukazać wiarę osobistą; pełną miłości i zrozumienia do każdego człowieka. Wtedy ludzie poznają, że ten ksiądz czy biskup to drugi Chrystus – *alter Christus*.

Rozmawiał ks. Jarosław Cielecki

## ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Może nie ma potrzeby przypominać o znaczeniu rodziny, *najmniej*, ale i *zarazem podstawowej* współnocie życia i miłości, o której w nie wygłoszonym Orędziu do Konferencji Episkopatu Polski (11 czerwca 1999) Jan Paweł II napisał także: *Bez zdrowych i silnych rodzin społeczeństwo i naród upada. Tymczasem trwałość i jedność rodziny są dziś poważnie zagrożone. Trzeba przeciwdziałać temu zjawisku, tworząc, we współpracy ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, klimat przychylny umacnianiu rodziny.*

## Rodzina w naszych rękach

Może zatem jednak trzeba pisać o problemach współczesnych rodzin? Nie mamy przecież pewności, że ten niezwykle wynalazek naszej cywilizacji przetrwa dzisiejsze czasy swego kultu jednostek, czyli czasy samo-realizacji, samo-rozwoju, samo-dzielności a nawet samo-woli, zwanej wolnością.

Świąteczne prezenty sprawiły, że przeczytałam ostatnio dwie znane, nagradzane i, jak się zdaje, ważne dla młodego pokolenia powieści młodych pisarzy: *Julitę i huśtawki* Hanny Kowalewskiej oraz *Gnój* Wojciecha Kuczoka. Szczególnie to opowieści o *Peferelu*, o pokoleniu ludzi urodzonych w połowie lat 50. i o ich rodzicach. Recenzenci, np. feministka Kinga Dunin, zachęcają do przeczytania powieści *Gnój* tak: *Patriarchalna polska rodzina z jej pejczem, samoodtworzenie, przenoszenie wzorów na następne pokolenia, zarażanie emocjonalne i wszelkie tego konsekwencje, od tych jednostkowych, psychologicznych, aż po społeczne – to wielki temat.*

*Gnój* w powieści W. Kuczoka to zarówno główny bohater, jak i jego ojciec oraz symboliczne określenie życia rodzinnego. Powieść kończy się zawaleniem i utonięciem domu bohatera w realnym, cuchnącym szambie. Książka poraża nie tyle wnikliwością, czy psychologiczną prawdą o ludziach, ile pełną rozpaczą nienawiścią syna do ojca. Trudno oprzeć się emocjom autora: *w istocie operowałem wyłącznie bluzkami* – powiada W. Kuczok w rozmowie z K. Mastonem i tak wyjaśnia genezę powstania powieści: *Bardzo cenię sfor-*

*mulowanie M. Świetlickiego: Ogród koncentracynny. Dla mnie to idealne określenie dojrzewania w tzw. zdrowej polskiej rodzinie... (I dalej): W rodzinie polokatolickiej często, mimo pojawienia się symptomów rozkładu, drobnomieszkańska hipokryzja i fatalne filisterstwo nie pozwala się ludziom rozjeść. Stwarzają więc piekło sobie, dziecku i wszystkim wokół. Ale jest to piekło za zamkniętymi drzwiami, szczelnymi na tyle, by nie ulatniał się zza nich smród gnoju... (Rzeczpospolita, 21/22 czerwca 2003).*

W pierwszym odruchu budzi się w nas współczucie, a nawet sympatia do powieściopisarza, który nie ukrywa, że *jakoś trzeba było wykrzyżować to, co we mnie tkwiło (...); pewnie bym te symboliczne pręgi nosił w sobie jeszcze przez lata i kto wie, czy kiedykolwiek napisałbym o nich*. Pręgi na plecach bohatera książki pozostał bowiem ojcowski pejcz. Ale ostatnie strony książki, uważnie przeczytane, niepokoją. Oto bohater: *ucieka od tego domu całe swoje życie, z obrączkami na palcach, z dziećmi na rękach... w butach ślubnych... z duszą na ramieniu...* Rozmowa z K. Mastonem wyjaśnia to, co niedopowiedziane w powieści: *Mam chorzowskie korzenie, ale jestem człowiekiem bezdomnym, żyjącym w drodze... Zdarzało mi się – po drodze – różne rodziny zakładać i ... rozkładać także...* Autor ma 31 lat i kilka, jak wynika z rozmowy, *walozonych i rozłożonych rodzin...*

A jak ma się rodzina w książce H. Kowalewskiej *Julita i huśtawki*? Rodzice jednej z bohaterki *pochłonięci*

*budowaniem nowego ładu nie mają czasu dla niej i dla dwóch starszych córek*. Inni oddali Anitę, swoje piąte dziecko, na wychowanie niezamężnej kuzynce, która *zawsze się spieszyła, więc albo ją (tj. Anitę) popychała, albo szarpała, albo ścisłała zbyt mocno*. Jest matka, która na swoją nowonarodzoną córkę patrzy z obrzydzeniem i wola: *zabierzcie to stąd! I ojciec, który w ogóle nie zbliża się do łóżeczka*. I tak dalej, i tak dalej...

Bohaterowie powieści H. Kowalewskiej nie zakładają udanych rodzin, a jeśli w ich życiu pojawiają się dzieci, to nawet, gdy otoczone są opieką, nie dają ani szczęścia, ani miłości. Mam świadomość, że dla H. Kowalewskiej Czytelnik poszukujący w jej powieści *szczęścia w małżeństwie i pociechy z dzieci* naraża się na śmieszność i opinię imbecyła.

Czy obie powieści są literackim zapisem trudnych do udźwignięcia, traumatycznych przeżyć niechcianych dzieci, czy jedynie ideologicznym esejem napisanym z myślą o pokonaniu *polokatolickiej* rodziny? Może młode pokolenie pisarzy *toczy bitwę z rodziną*, ponieważ głęboko zraniła je rodzicielska obojętność, uczuciowy chłód i hipokryzja ukrywająca formalny lub nieformalny rozpad rodziny? Być może tak właśnie jest. Ale...

Istnieje też i inne wyjaśnienie. A może autobiograficzne wątki *Gnoja* i pokolenia Julity służą jedynie walce z zacofanym, nienawistnym światem *polokatolickich* rodzin?



foto: P. Żywiecki

Przypomnijmy szczególnie przypadek pseudoautobiografii stworzonej przez Jerzego Kosińskiego w *Malowanym ptaku*. Autor opowiedział Czytelnikom traumatyczną historię osamotnionego, żydowskiego chłopca ukrywającego się na okrutnej, antysemitkiej, polskiej wsi, sugerując, że zawarł w niej elementy autobiograficzne. Jednak Joanna Siedlecka w *Czarnym ptasiorku* udowodniła, że nawet jeżeli jakimś żydowskiemu chłopcu przydarzyła się podobna historia, to tym chłopcem nie był na pewno Jerzy Kosiński. On sam i jego rodzina przetrwali holokaust na polskiej wsi w zupełnie znośnych, jak na tamte, bezwzględne czasy, warunkach. Może także historia chorzowskiego chłopca nie jest ani autobiografią, ani antyautobiografią? A jeśli jest fikcją wykreowaną na potwierdzenie tezy o nieuchronnym schyłku rodziny?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Kolejne dzieło młodego pokolenia, film Dariusza Gajewskiego pt. *Warszawa* opowiada w piękny, wzruszający sposób o samotnych, bezdomnych i rozpaczliwie poszukujących przystani ludziach. Reżyser uhonorowanego kilkoma nagrodami na festiwalu w Gdyni filmu pokazał wędrujących po stolicy ludzi, którzy bądź nigdy nie mieli domu, bądź też porzucili go lub zgubili i teraz, jak wieczni tułacze szukają więzi, miłości, poczucia bezpieczeństwa. Czy odkryją, że jedynym sposobem odnalezienia utraconych wartości jest założenie najbardziej tradycyjnej z tradycy-

nych wspólnot – zwyczajnej, ludzkiej rodziny? Reżyser *Warszawy* nie ułatwia nam zadania, ale też nie prowadzi żadnej propagandowej batalii z rodziną, miłością i przyjaźnią. Może dlatego środowisko krytyków filmowych przyjęło jego film i decyzję gdyńskiego jury z nieukrywana niechęcią.

Dzisiejszy świat zdaje się manipulować naszą świadomością, sugerując, że tradycyjne małżeństwa i zwyczajne rodziny to przyretek. A dzieci, jak to dzieci, jeśli już koniecznie muszą się rodić, to lepiej im będzie w wolnym od hipokryzji, czyli rozwiedzionym małżeństwie lub dynamicznie przekształcającym się konkubinacie. Takie zmiany naszej świadomości zdaje się sugerować literatura młodego pokolenia.

Ze rewolucja jest możliwa, pokazują wyniki sondażu CBOS z pierwszych dni grudnia 2003 roku. Na pytanie: *Ostatnio w senacie złożono propozycję, aby zalegalizować związki partnerskie dwu osób jednej płci. Partnerzy w takim związku mieliby niektóre uprawnienia przysługujące małżonkom; np. prawo do wspólnego opodatkowania się, prawo do dziedziczenia po zmarłym partnerze, prawo do korzystania z ubezpieczenia zdrowotnego dla członków rodziny, ale nie mieliby prawa do adopcji dzieci. Czy Pan(i) zdaniem dwie osoby jednej płci żyjące wspólnie powinny mieć prawo zalegalizować swój związek na takich zasadach? Zdecydowanie tak* odpowiedziało – 12 proc. Polaków; *raczej tak* – 22 proc. (łącznie 34 proc.), natomiast *zdecydowanie nie* – 44 proc. i *raczej nie* – 12 proc. Polaków (łącznie 56 proc.). Odpowiedź *trudno powiedzieć* wybrało 10 proc. badanych. Jednak w latach 2001 – 2003 przychylność dla legalizacji związków osób jednej płci nieco się zwiększyła, szczególnie wśród ludzi młodych i posiadających wyższe wykształcenie.

Nie sądzę, by zwyczajna rodzina była poważnie zagrożona. Lecz ani jej upadek, ani przetrwanie nie stanie się samo. Przyszłość rodziny naprawdę jest w naszych rękach.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

W pierwszym tygodniu roku 2004 i pierwszym tygodniu karnawału, który zwyczajowo jest okresem zawierania związków małżeńskich, w *Rzeczypospolitej* temat na czasie – obszerna korespondencja z Ameryki autorstwa Krzysztofa Darewicza za tytułowana *Mąż swojego męża*. Na tytułowym zdjęciu dwaj uśmiechnięci mężczyźni przy mikrofonie. Starszy, tysiąc słucha z uwagą zadawanych pytań. Młodszy, ciemnoskóry, unosi rękę w triumfalnym geście. John Lawrence i jego mąż – Tyron Garner, mają powody do radości, bo Sąd Federalny uznał, że od połowy maja br. pary homoseksualne będą mogły w Massachusetts zawierać legalne małżeństwa.

## Małżeństwo kanibali

W materiale K. Darewicza John L. i Tyron G. to dwaj porządni obywatele Teksasu, którzy we wrześniu 1998 r., oskarżeni przez sąsiada o nocne awantury, byli narażeni na niespodziewaną wizytę szeryfa. Złe wychowany szeryf wkroczył do sypialni panów i (nie licząc się z uczuciami Johna i Tyrona) oskarżył ich o uprawianie sodomii. Sąd stanowy uznał to oskarżenie, skazując ich na 200 \$ grzywny. Pięć lat później, w czerwcu 2003 r. sąd federalny uznał poprzedni wyrok za bezprawny i się przysięgł pozwanym za wtrącanie się w ich prywatne życie uczuciowe. Uznając, że według prawa związek homoseksualny nie różni się od związku między kobietą i mężczyzną Sąd Najwyższy otworzył drogę do kolejnych roszczeń i uznania legalności małżeństw homoseksualnych.

### Promocja mniejszości

Czytając historię o perypetiach obyczajowych Johna L. i Tyrona G. można by odnieść wrażenie, że Stany Zjednoczone to kraj prześladowań, w którym policja dokuca mniejszościom seksualnym, nieustannie zagląda im pod koldrę.

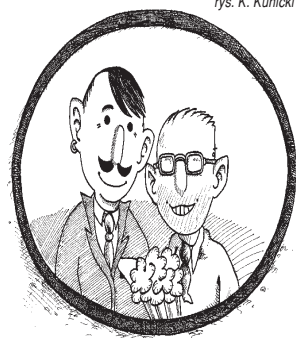
W latach dziewięćdziesiątych miałam okazję kilkakrotnie odwiedzić Kolorado i, mieszkając na kampusie uniwersyteckim, przyjrzeć się tamtejszym zwyczajom. Pierwszym moim wrażeniem była nieustanna promocja mniejszości seksualnych, szczególnie na uniwersytecie, gdzie wydziały historyczne czy językowe zastępowano studiami o różnorodności seksualnej. W czasie jednego z pobytów uczestniczyłam w promocji *Historii miłości* napisanej przez dwóch pederastów. Spotkanie zor-

ganizował dziekan wydziału sztuki nowoczesnej przy pomocy swojego konkubenta, także pracownika naukowego zatrudnionego na uczelni dzięki protekcji wpływowego dziekana.

Przez trzy godziny, za pieniądze z funduszy publicznych, przekonywano młodzież, że prawdziwa miłość między Jimem i Johnem powinna zakończyć się małżeństwem. Ze smutkiem patrzyłam na reakcje młodocianych studentów, zupełnie bezbronnych wobec obróbki ideologicznej prowadzonej przez zdemoralizowaną kadrę naukową.

Proces formowania młodych charakterów zaczyna się zresztą dużo wcześniej – w szkole podstawowej i średniej. Pamiętam wzburzenie swojego starszego syna, który po powrocie ze szkoły opowiadał, że w czasie *Dni różnorodności seksualnej* nauczycielka kazała dzieciom z jego klasy chodzić z transparentem *Kocham mojego przyjaciela geja*. Szkoły publiczne w Ameryce utrzymywane są z pieniędzy heteroseksualnej większości, która płaci podatki i z pokorą znosi pomysły edukacyjne opracowane przez dewiantów. Pederastki, lesbijki, transseksualiści zrzeszeni m.in. we *Froncie Wyzwolenia Gejów* są nietykalni dla policji, która obawia się oskarżeń o prześladowanie mniejszości. Skutki tego są takie, że kiedy w Boulder w stanie Kolorado jeden z protestanckich pastorów próbował zgłośić kazanie potępiające dewiacje, został pobity przez grupę agresywnych pederastów. Policja nie interweniowała.

Pederasta Geoffrey Dahmer, który okazał się również sadystą i kanibalem, przez długi czas zwabił do swojego mieszkania chłopców, których wykorzy-



rys. K. Kunicki

stywał seksualnie, zabijał i zjadał. Policja miała wobec niego pewne podejrzenia, ale nie przeprowadzała rewizji, żeby nie wkraczać w życie prywatne kanibala.

Zasada – każda forma kontaktu seksualnego jest dobra i dozwolona – święci swoje triumfy. Jeśli seksualnie można być pederastą, transseksualistą, sadystą, to dlaczego nie kanibalem?

Tak z pewnością myślał 42-letni mieszkaniec Niemiec – Armin Meives, zapraszając do swojej willi Berndta-Jurgena B., z zawodu inżyniera. Meives od dzieciństwa miał fantazje kanibalistyczne. Wyobrażał sobie, że zabija i zjada swoich atrakcyjnych kolegów. Czy ktoś powiedział mu wtedy, że takie pomysły są niedopuszczalne? Terapeuci tłumaczyli, że fantazje są wyrazem tęsknoty za posiadaniem młodszego brata. Zwykle fantazje dziecięce, nic groźnego. Po osiągnięciu wieku dorosłego Armin Meives, poszukując satysfakcji seksualnej (która jest naczelną zasadą życia od czasów rewolucji seksualnej!), odbywał stosunki z kobietami i mężczyznami, ale nic go nie satysfakcjonowało. Wtedy wpadł na pomysł, żeby przy pomocy Internetu odszukać osoby o podobnych upodobaniach. Ku swemu zadowoleniu przekonał się, że jest ich całkiem sporo – ponad cztery setki. W marcu 2001 Meiwesowi udało się zaprosić, poznanego przez Internet, inżyniera Berndta-Jurgena B. do swojej willi. Czy wcześniej powiadomił go, że będą to

zajęcia praktyczne z kanibalizmem, nie wiadomo. Faktem jest, że w czasie spotkania Berndt-Jurgen B. został zamordowany, a jego ciało poćwiartowane i częściowo zjedzone. Resztę praktyczny Meives zamroził na następne uczty. Widocznie *mrozonki* nie całkiem go satysfakcjonowały, bo w podobnym celu usiłował umówić się z pewnym studentem z Innsbrucku. Student jednak okazał się podejrzliwy i przed udaniem się do willi Meiwesa zawiadomił policję. Meiwesa aresztowano i tu władze znalazły się w kłopotcie, gdyż niemieckie prawo nie przewiduje kary za kanibalizm. Można oskarżyć go o zabójstwo na żądanie, bo jak twierdzi Meives, inżynier *sam chciał, żeby go zabić*, kara wtedy nie może być zbyt wysoka. Niemiecy prawnicy mogą też perspektywicznie spojrzeć w przyszłość. Meiwes chciał przecież realizować swoje upodo-

bania seksualne, inżynier podobno się zgodził, więc za co tu karać. Jeżeli, jak utrzymują obecnie prawodawcy w Ameryce, seks między dorosłymi jest ich prywatną sprawą, wymagającą poszanowania małżeństwem.

W 1996 r. konserwatyści i obrońcy tradycyjnej rodziny wymogli na amerykańskim Kongresie wprowadzenie tzw. *Defense of Marriage Act*, czyli ustawy o obronie małżeństwa, która stanowi, że małżeństwo jest wyłącznie związkiem kobiety i mężczyzny. Według tej ustawy władze federalne mogą nie uznać cywilnych *małżeństw* homoseksualistów zatwierdzonych przez władze stanowe. Była to decyzja na czasie. Dziś *ustawa o obronie małżeństwa* może być ostatnim bastionem chroniącym normalną większość przed roszczeniami pederastów, sadystów i kanibali.

Izabela Sikora

### RECENZJA

## Odwrotność Orwella

Michel Houellebecq napisał książkę o historycznym znaczeniu – *Cząstki elementarne* (przetłumaczyła Agnieszka Daniłowicz-Grudzińska, W.A.B. Warszawa 2003). Literacko jest wspaniała, treściowo porażająca, miejscami wręcz odrażająca. Traktuje o upadku czy też chorobie cywilizacji.

Houellebecq nie jest pierwszym, który o tym pisze. Od starożytnych myślicieli chińskich i Ibn Chalduna temat obecny jest w literaturze pięknej i w piśmiennictwie filozoficzno-historycznym. Lecz Houellebecq nie pisze o chorobie cywilizacji dawnej, każdej, abstrakcyjnej czy wydumanej. Pisze o naszej cywilizacji – o Zachodzie. Wszystkie dzieje pośród codziennych, dobrze znanych, zwyczajnych realiów dobrobytu, jak supermarket czy indywidualizm. Schyłku nie powoduje epidemia, inwazja, epoka lodowcowa czy brak surowców. Bierze się on z przemian duchowych. Po latach agresywnego po-

chodu postępów spod znaku pełnej wolności dla jednostki, czyli skrajnego egoizmu (jednostka bogiem, jednostka wszystkim), ta książka pokazuje dokąd prowadzi taki marsz w warunkach założeń. Niehamowany już przez podupadłe, pokonane i wyśmiane tradycyjne instytucje, wartości, zwyczaje i zobowiązania. To już się dzieje, to teraz nas otacza, uczestniczymy w tym: w jednych rejonach świata – w większym stopniu, a w innych – w znacznie mniejszym – lecz widzieć to możemy wszystkim. Pomimo tego zazwyczaj nie widzimy, przyzwyczajamy się albo sądzimy, że idzie o zjawiska marginalne. Dopiero wielki literacki talent, który posiada Houellebecq, i jego osobiste doświadczenia (książka zawiera elementy autobiograficzne, częściowo jest rozrachunkiem z rodzicami i hołdem złożonym babce) pozwalają rzecz dostrzec ostro i dziwić się, że sprawy zaszły tak daleko.

Po raz pierwszy od wielu lat tak ży-

wiła mnie książka *stamtąd, z Francji* – napisał pisarz Marek Nowakowski. Nie tylko jego. Proszę zobaczyć, co wokół Houellebecqa dzieje się w Internecie. Jego nazwisko ostatnio wymieniano w sieci ponad 20000 razy. Jakże daleko do talentu Houellebecqa wielu noblistom literackim ostatnich lat!

Dlaczego znaczenie historyczne? Jak Orwell w *Roku 1984* pokazał, do czego zdolny jest skrajny kolektywizm, tak Houellebecq chce pokazać, dokąd prowadzi jego przeciwieństwo – radykalny indywidualizm. Trudno, jak widać, być ludzkością i odnajdywać wąską ścieżkę umiarkowania między Scyllą kolektywizmu i zniwolenia a Charybdą egocentrycznego indywidualizmu i wolności bez przewodnictwa obyczajów i szczyty dobra.

Na koniec zastrzeżenie. Może Houellebecq przesadza, może zbyt uogólnił swe osobiste doświadczenia czy doświadczenia wąskiej grupy. Może domieszał elementy chorego pesymizmu. Tak czy inaczej dał wizję antynowoczesną, która oddziałuje z ogromną, zniewalającą, lecz też przynębiającą, mocą.

Jerzy Trammer

## WYZNANIA HISZPAŃSKIEGO EGZORCYSTY (1)

Ojciec **Jose Antonio Fortea Cucurull** jest proboszczem dwóch parafii w hiszpańskim regionie Torres de la Alameda. W sumie pod swoją duszpasterską opieką ma około pięciu tysięcy wiernych. Udziela sakramentów – chrzci, błogosławi małżeństwa, przygotowuje dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, katechizuje. Ot, kapłańska codzienność, która nie różni się w niczym od powszedniego dnia polskiego księdza, czy jego duchowego współbrata z Italii, albo tego pracującego gdzieś na Antypodach. Różnica polega tylko na jednym: jeżeli ktoś w Hiszpanii czuje, że jest osobą opętaną przez najciemniejszą z sił, a w diecezji, w której mieszka, nie ma egzorcysty, wówczas swe kroki kieruje do o. Fortei. Ten rozpoczyna proces badawczy, stawia pytania... Jeśli rozpozna, że ma do czynienia z autentycznym przypadkiem opętania człowieka, składa właściwemu ordynariuszowi stosowny raport. Wówczas biskup udziela duchownemu zezwolenia na dokonanie egzorcyzmów, albo też poleca mu przygotować innego kapłana do tej posługi, jednej z najtrudniejszych w Kościele. W zeszłym roku o. Fortea opowiedział reporterom *Nie Do Wiary* z telewizji TVN o swojej pracy, misji oraz o kilku przypadkach opętania. Niniejsza publikacja to fragmenty przeprowadzonego przez *Nie Do Wiary* wywiadu.

## Odejdź, w imię Chrystusa!

– Przypadki opętania postanowiłem ujawnić i opowiedzieć o nich dlatego, iż jak każdy, kto zna szatańską moc, wie, że chce ona pozostawać w ukryciu – zwierza się ojciec Fortea. – A Kościół nie ma nic do ukrycia... Przypadków opętania, z jakimi się spotkałem, było blisko trzydzieści. Widziałem i doświadczałem ich pod różnymi szerokościami geograficznymi. Pisząc pracę licencjacką na temat opętania (zleconą przez mojego biskupa), miałem okazję podróżowania po wielu krajach świata. Później, kiedy kapłani mieli jakiegoś wątpliwości co do stanu wewnętrznego swych wiernych – kiedy mogli przypuszczać, iż mają do czynienia z działaniem demonów, mówili: – *Przedstawmy ich Fortei. On się na tym zna...* Najpierw były to osoby z diecezji, następnie z terenu archidiecezji, a teraz już z całego Półwyspu Iberyjskiego.

\*\*\*

Pierwszym krokiem do stwierdzenia, że osoba powinna zostać poddana egzorcyzmowi, jest opinia proboszcza. To on informuje o tym fakcie biskupa ordynariusza. Jeżeli jednak w diecezji nie ma egzorcysty, wówczas hierarcha deleguje z jednorazową misją właściwe-

go kapłana, jakbyśmy powiedzieli – specjalistę w wypędzaniu złych mocy. Ten podczas rozmowy musi rozpoznać, czy nie ma do czynienia z przypadkiem choroby psychicznej, czy dana osoba rzeczywiście znajduje się po stronie ciemności. Jeśli dojdzie do takich wniosków, modli się nad tym człowiekiem i sporządza raport dla biskupa, który wyraża zgodę na dalsze działania lub tej zgody nie wyraża. Po wyrażeniu zgody kolejne działania mają miejsce już w świątyni. Za zamkniętymi wrotami, w obecności rodziców (jeśli jest to osoba młoda), albo też w obecności matki i krewnych (jeśli jest to osoba dorosła), zaczyna się rytuał egzorcyzmowania. Najpierw prosimy Boga o wybaczenie

grzechów. Potem nasze myśli i słowa kierujemy do Wszystkich Świętych, aby nam dopomagali. Kończymy specjalną modlitwą – wezwaniem rozkazującym demonowi, aby, w imię Chrystusa, odszedł.

Tak, najogólniej mówiąc, wygląda obrzęd egzorcyzmu – w pustym kościele osoba opętana, a na przeciwko niej kapłan z modlitewnikiem. Czasami zbliżam do opętanej krucyfiks, czasem kropię go wodą święconą. Na porządku dziennym jest to, że kiedy duchowny rozpoczyna modlitwy, osoba egzorcyzmowana podnosi krzyk, staje się agresywna. Czasami zmienia się jej głos. Pamiętam, że pewnego razu wraz ze zmianą głosu objawiła się też całkiem inna psychika owego człowieka. Miałem wrażenie, że mam do czynienia z zupełnie obcą osobą. Zawsze domagam się, aby demon wyjawiał swe imię, chcę wiedzieć, z jakim konkretnie złym duchem przyszło mi się zmagać.

W czasie egzorcyzmów, co prawda niezwykle rzadko, ale jednak, zdarzają się także przypadki zjawisk nadnaturalnych, jak chociażby lewitacja. Przez wszystkie lata, gdy służyłem moim hiszpańskim rodakom, w mojej obecności te miały miejsce dwukrotnie.

Moc demonów objawia się też i w tym, że rozumieją każdy język, w którym do nich mówisz. Rozkazując im, będącym w ciele danej osoby, bez względu na to czy przemówisz po laci-



nie, po grecku czy hebrajsku, masz pewność, że osoba będąca w ich mocy odpowiednio w tej właśnie mowie. Pamiętam jedenastolatkę, która rozumiała każdy język, w jakim się do niej zwracałem.

\*\*\*

Innym zjawiskiem jest to, że demonowi można rozkazywać, zwracając się do niego także swoją myślą. Tak uczyniłem kiedyś wobec pewnej młodej dziewczyny. Poprosiłem, aby po łacinie powiedziała *Psalm 22*. Zrazu milczała, ale po kilku chwilach zaczęła go recytować. W innym momencie rozkazałem jej w umyśle: – *Powiedz ostatnie pięć wersów Apokalipsy!* Nie poruszałem wargami, można więc rzec, iż moja dyspozycja miała charakter mentalny. Minął jakiś czas, gdy budzącym grozę głosem powiedziała: – *Nie podoba mi się Apokalipsa...*

Oczywiście, wszystko, co jest po-

święcone – krzyż, różaniec, medalik, święty obrazek – rozsierdza demony, wprawia je w gniew, niweczy lub umniejsza ich moc. Jednak w prawie wszystkich znanych mi przypadkach opętania ludzie sami otwierali bramy, przez które w ich życie duchowe i cielesne one wchodziły. Na przykład biorąc udział w różnego rodzaju rytuałach ezoterycznych czy okultystycznych, jak chociażby wywoływanie duchów, obrzędy spirytystyczne albo obrzędowość związana z *New Age* bądź np. santerią afrokubańską. Każdy powinien mieć świadomość iż demon, kiedy jest wołany, może przyjść. Nawet wbrew naszym najlepszym intencjom, kiedy zdaje się nam, iż taki czy inny szaman umożliwi rozmowę z naszymi nieżyjącymi najbliższymi. Nigdy nie wiadomo, kto i kiedy może zostać opętany. Dlatego lepiej nie ryzykować.

\*\*\*

Nie będę zaprzeczał, że nie tylko miałem kontakt z diabłem, lecz także z nim rozmawiałem. Również i demony wielokrotnie, i to w straszny sposób, mówiły, że pozabawia mnie życia. Mimo to nie ma we mnie przed nimi cienia strachu, przecież – *Jeżeli Bóg jest z nami, to kto przeciw nam!* Tak mówi Pismo św., nauczając jednocześnie, że Bóg wszystko może. A nie ma przecież jednego Dobrego Boga i jednego złego boga. Jest Bóg i inne stworzenia. Wiemy, że niektóre z nich zbuntowały się przeciwko Dobroci. Ja robię to, co Bóg chce i to Bóg zajmuje się moją ochroną. – *Czegóż więc mam się lękać?*

Cdn.

Dziękujemy redakcji **NIE DO WIARY** z telewizji **TVN** – za udostępnienie tekstu do niniejszej publikacji.

## TELEWIZJA

## Zamykanie otwartości

Od pewnego czasu *Otwarte Studio* niewiele ma już wspólnego z dawną otwartością. Przypomina raczej grecki teatr z amfiteatralnie rozmieszczoną publicznością i chórami. Dziś jego otwartość sprowadza się do tego, że prawie zawsze ci sami panowie mówią wszystko, o czym w danej chwili sobie pomyślą, jak na seansie u psychoanalityka...

Kolejny *Tok* Jana Pospieszalskiego, o polskim miejscu w *Unii*, był widowiskiem dość zabawnym, a chwilami nawet miał w sobie coś z *Kabaretu Moralnego Niepokoju*. Jego głównymi aktorami okazali się dwaj przedstawiciele z grupy pokutnych sygnatariuszy, otwartego acz wiernopoddającego adresu do *ojców* Europy. Jak naucza historia, tradycja takich listów sięga schyłkowych czasów I Rzeczypospolitej, więc faktycznie jest się czego wstydić. I nic tu nie pomoże wmawianie widzom, że oni – sygnatariusze – tradycję tę wywodzą z czasów antykomunistycznej

opozycji. A przecież wiadomo, że *KOR* niewiele miał wspólnego z *WRON*-em, w relacji kata i ofiary...

Szczególnie zabawnie grał swoją rolę reżyser Szulkin, który przyszedł do *Pulsu* jak agrowczasowicz na wiejskie wesele i został posadzony na honorowym miejscu obok oblubieńców, z którymi zresztą nie chce mieć nic wspólnego.

Rolę nowożeńców w tym wypadku zgrabnie grało dwóch stałych Semkowiec ekspozycji (Konrad Szymański i Marek Cichocki) oraz Sokrates *Rzeczpospolitej* – Maciej Rybiński.

Drugim z zaproszonych sygnatariuszy listu był, już obyty ze *Studium Otwartym*, poeta Tomasz Jastrun, który dodatkowo obolałym wyrazem twarzy znakomicie wypełniał lukę w programie, wynikłą z absencji Cezarego Michalskiego.

Tomasz Jastrun zaprezentował, w przeciwieństwie do niezwykle tra-

gicznego eurodeterminizmu Szulkina, dramatyczne rozdarcie. Okazało się bowiem, że będąc absolutnym euroentuzjastą, był – o wstydzie! – także zwolennikiem wojny z Irakiem!

Uszanowano jednak zażenowanie i smutek sędziwego poety. I nikt z całego *Studia Otwartego* nie rozdrapywał tych ran. Nikt też nie wytarł łez, nie pocieszył, że wszak podobną postawę zajmuje znaczna część Polaków – co wcale nie oznacza, że tym samym odwracają się oni plecami do *Unii*. Przeciwnie. Choć jest oczywiście prawdą, że interesy Niemiec, Francji i Luksemburga nie spędzają im specjalnie snu z powiek jak, nie przymierzając, reżyserowi Szulkinowi i pozostającym sygnatariuszom owego posłania, którzy już etatowo wstydzą się za Polskę i Polaków. A powinni wstydić się za siebie.

PS.: Jeśli *Studio* miało przekonać do *Unii*, to robotę tę świetnie wykonali Szymański z Cichockim i z Rybińskim. Od Jastrunowego euroentuzjazmu natomiast wiało smuteczkiem i apatią, a od Szulkinowego – grozą!

Henryk Iłfing

W grudniowe przedpołudnie, kilka dni przed sylwestrem, przed kościołem pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w dwudziestotysięcznym Brzesku (woj. małopolskie), grupa młodych ludzi pakuje swoje plecaki do dwóch autobusów. Przed nimi 16 godzin drogi na Europejskie Spotkania Młodych zorganizowane przez wspólnotę Taize, tym razem w Hamburgu. Od kilkunastu lat pod koniec roku w całej Polsce, takich jak ten autobusów odjeżdża wiele. Tysiące młodych ludzi wyrusza w drogę, nie bacząc na warunki atmosferyczne, uciążliwość podróży, nie myśląc gdzie będą spać i co będą jeść. Patrząc na ich rozradowane twarze, zadawałam sobie pytania: dlaczego? Na czym polega ten fenomen? Postanowiłam zapytać o to (zegnając wyjeżdżającego brata) Ewę Dukalę, pięciokrotną uczestniczkę Europejskich Spotkań Młodych.

## Droga do Taizé

O Europejskich Spotkaniach Młodych dowiedziałam się od kolegi mojego brata – Tomasza. Po przyjeździe z jednego ze spotkań namawiał nas gorąco do wyjazdu. Przez cały rok wspominał ten wyjazd, a my zastanawialiśmy się, co w tym jest?

Pierwszy raz pojechaliśmy do Mediolanu. *Spotkanie* odbywało się w olbrzymiej hali. Zaskoczyła nas cisza modlącego się tłumu, którą nagle przecinały, śpiewane w różnych językach, kanony. Zafascynowały nas wypowiedzi – świadectwa ludzi, śpiew, znów cisza i tłumy, tłumy modlących się pielgrzymów. To *Spotkanie* było dla nas obojga lekcją modlitwy. Po powrocie do domu doszłam do wniosku, że moja wiara nie może być tylko rutyną. Zrozumiałam, że Mszę Świętą muszę przeżywać sercem. Od razu postanowiliśmy pojechać na kolejne *Spotkanie Młodych*.

Po roku oczekiwania znaleźliśmy się w Warszawie. Podczas *Spotkania* panowała atmosfera niesamowitej euforii. Wszyscy tryskali optymizmem. Warszawiaczy bardzo chętnie nam pomagali, pomimo tłumów, które zapelniały autobusy, tramwaje i metro. Po jednym ze spotkań nie zdążyliśmy na posilek, więc z koleżankami ruszyliśmy do miasta, żeby coś zjeść. Tłum pielgrzymów opowiadał miasto i nigdzie nie było już wolnych miejsc. Głodne, zapytałam przechodzącego mężczyznę, gdzie można coś zjeść, a on właściwie zagarnął nas z ulicy i zaprosił do siebie do domu na kolację. Poznałyśmy jego rodzinę, zjadłyśmy świetny posiłek i spędziłyśmy uroczysty wieczór, który zawsze będę miło

wspominać.

Przez następne dwa lata wyruszałymy na kolejne *Spotkania* i zawsze było to dla nas czas *ładowania akumulatorów*. Widzieliśmy wśród młodych ludzi ogromną chęć rozmowy o Bogu i pragnienie zbliżenia się do Niego. Podczas spotkań modlimy się charakterystycznymi *śpiewami z Taizé* – składają się one z prostych zdań, często biblijnych cytatów, powtarzanych wielokrotnie w różnych językach. W trakcie takiej modlitwy czuję, jak jej rzeczywistość przenika mnie stopniowo, porusza do głębi. Modląc się tak, odpoczywam i zbieram siły do dalszej pracy. W trakcie *Spotkań* zawsze modlimy się o pokój na ziemi – tam dopiero zdałam sobie sprawę, jak ta intencja jest ważna.



Nasi przyjaciele z *Europejskich Spotkań Młodych* namawiali nas na pielgrzymkę do Taizé. Często powtarzali, że to miejsce jest jak źródło, z którego czerpią siły do życia. Po czwartym pobycie na *Europejskim Spotkaniu Młodych* zdecydowaliśmy się pojechać do Taizé. Chcieliśmy poznać to miejsce, zobaczyć, jak funkcjonuje wspólnota, jak żyją bracia. Dziś wiem, że *Spotkania*, na których wcześniej byliśmy, były naszą drogą do Taizé.

Wybraliśmy się we czwórkę: z bratem i dwoma kuzynami. Po *Spotkaniach*, na których panował duch wspólnoty i modlitwy, wyobrażałam sobie, że musi to być piękne miejsce. Gdy przyjechaliśmy, okazało się ono jeszcze piękniejsze. Właściwie wszystko przeszło nasze oczekiwania. Ale najbardziej zaskoczył nas tłum ludzi z całego świata, różnych wyznań i koloru skóry. W Taizé jednak najważniejszą jest pielgrzymów z Polski (oczywiście poza sierpniem – tutaj wszyscy już wiedzą, że wtedy Polacy pielgrzymują na Jasną Górę).

Pobyt rozpoczęliśmy od zostawienia dokumentów w La Moradzie. Prawie natychmiast zapomnieliśmy o gazetach, radiu i telewizji. W Taizé żyje się rytmem Taizé, dzielonym pomiędzy modlitwę i pracę. Każdy z nas decydował, do jakiej grupy chce należeć. Spotkania

w grupie tworzą atmosferę, czujesz się jak w rodzinie. Godzinami możesz rozmawiać o religii, o Bogu. Wszyscy są w tę dyskusję bardzo zaangażowani. Centralnym tematem rozważań jest życie wewnętrzne i solidarność międzyludzka.

Praca w Taizé sprawia dużo przyjemności. Wiesz, że pracujesz dla wspólnoty, dla siebie i że twoja praca jest potrzebna – otwierasz się przez to na drugiego człowieka. Przy pracy, przy tych wszystkich, prostych, codziennych czynnościach opowiadaliśmy o swoich krajach – w ten sposób poznaliśmy się lepiej. Okazuje się, że mimo wszystkich różnic kulturowych czy wyznaniowych właściwie jesteśmy tacy sami i żyjemy podobnie. Nauczyliśmy się też dzielenia się wszystkim z innymi ludźmi. Dziś wiemy, że we współczesnym świecie można pokonać wszelkie bariery międzyludzkie, że jest możliwa solidarność międzyludzka – tego nauczyliśmy się w Taizé. Do dziś otrzymałam dużo e-maili od przyjaciół poznanych w Taizé, zwłaszcza, gdy zbliża się pora *Europejskich Spotkań Młodzieżowych* – wszyscy chcą znów się zobaczyć.

W Taizé byłam też animatorem grupy. Moja grupa składała się z Niemców, Słowaków, Włochów, Polaków i mieszkańców Konga. Było to dla mnie waż-

ne przeżycie, czułam się odpowiedzialna za moją grupę, ale także cieszyłam się z naszych gorących, religijnych dyskusji. Wspólnotę braci Taizé tworzy grupa zakonników pochodzących z 30 krajów. Wśród nich jest jeden z Polski – brat Marek. Na terenie Taizé mieszka polskie Urszulanki Szare oraz jedna osoba świecka. Pracują dla dobra wspólnoty i są dla nas zawsze dużym duchowym oparciem. Ja szczególnie zaprzyjaźniłam się z siostrą Ireną.

Najważniejsza jednak w Taizé jest modlitwa. Kościół jest miejscem, gdzie wspólnota spotyka się trzy razy dziennie na modlitwę. Został on zaprojektowany przez jednego z braci, a w swej formie zawiera elementy wielu religii. Główną intencją jest tutaj modlitwa o pokój. Modlimy się kanonami, jak podczas *Spotkań*. Dla mnie taka modlitwa jest ogromnym wyciszeniem, oddechem. Natomiast codzienna cicha, wieczorna medytacja jest moją ulubioną formą modlitwy. W piątkowy wieczór można złożyć głowę na drzewie krzyża ułożonego pośrodku kościoła, by powiedzieć Bogu swe sprawy. Każda sobota to *Święto Światła*. W trakcie tej uroczystości dzieci zaadoptowane przez brata Rogera roznoszą światło i kwiaty wszystkim przedstawicielom narodów

modlących się w świątyni. Gest ten ma symbolizować jedność wszystkich narodów. Tak zaczynamy *świętować Zmartwychwstanie Pańskie*. W trakcie tej uroczystości słuchamy także nauki brata Rogera.

Po wzornym spotkaniu można również prosić go o modlitwę wstawienniczą. Pamiętam chwilę i wzruszenie jakie ogarnęło mnie, gdy uklękłam przed nim, prosząc o modlitwę. Brat Roger położył na mojej głowie ręce, uśmiechnął się do mnie i odmówił cicho modlitwę. To przeżycie zmieniło moje życie. Podczas kolejnych wieczorów obserwowałam reakcje ludzi, nad którymi modlił się brat Roger. Często ci najbardziej zbuntowani – manifestujący swoją obojętność religijną – odchodzili, płacząc. Po przyjeździe do Polski opowiadałam moim znajomym, że chodziłam do kościoła trzy razy dziennie – byli bardzo zdziwieni. Mówili, że to przecież takie nudne. Ja chodzę do kościoła z przyjemnością.

Po pobycie w Taizé patrzmy na świat inaczej. Wiemy też, że nie byłoby tego miejsca bez brata Rogera, bez wszystkich tych ludzi, tak pracowicie tworzących je ponad wszystkimi podziałami dzielącymi świat.

Marta Damasiewicz

## WERNISZAŻ W PAŁACU PREZYDENTA SŁOWACJI

13 stycznia br. w pałacu słowackiego prezydenta otwarto wystawę fotografii **Grzegorza Gałazki**, dedykowaną jubileuszowi 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II.

(Fotoreportaż na str. 28)

## Papieska galeria w Bratysławie

Wystawę można było obejrzeć wcześniej w krągankach Bazyliki Świętego Jana na Lateranie w Rzymie, gdzie otworzył ją kardynał Camillo Ruini. Pokazano ją też w Moskwie oraz w Polsce. Zdjęcia do wystawy wybrane zostały z albumu *Wierny Bogu*, wydane go przez **Wydawnictwo Michalineum**.

Z Polski wystawa trafiła do Hamburga w Niemczech, a stamtąd na Słowację, gdzie została wzbogacona o trzy nowe fotografie z ubiegłorocznej piel-

grzymki do tego kraju.

Rudolf Schuster wspominał ubiegłoroczną wizytę Ojca Świętego na Słowacji, podkreślił, że otwarcie tej wystawy w pałacu prezydenckim jest początkiem wdzięczności, którą, u progu nowego roku, Słowacy chcą wyrazić Ojcu Świętemu za wielki rok – bogaty w obecność **Namiestnika Chrystusowego na ziemi słowackiej**... Zaznaczył, że otwarta wystawa jest również początkiem przygotowań do pielgrzymki, jaką Słowacy

chcą ofiarować Ojcu Świętemu 14 lutego w Rzymie, aby tam raz jeszcze wyrazić wdzięczność za wielki siew Bożego Słowa rzuconego na ziemię ludowi i Kościołowi Słowacji, tak bardzo doświadczonemu w okresie prześladowania komunistycznego.

W wernisżu uczestniczył nuncjusz apostolski Słowacji abp Józef Nowacki oraz przedstawiciele różnych Kościołów, naukowcy, ludzie sztuki, a także przedstawiciele **Wydawnictwa Świętego Wojciecha z Trnawy** oraz z **Wydawnictwa Michalineum**. Oba wydawnictwa, po ubiegłorocznej pielgrzymce Ojca Świętego, wspólnie wydały album w języku polskim i słowackim: **Wierni Chrystusowi. Wierni Kościołowi**.

ks. Sylwester Łącki CSMA



fot. R. Brzezińska

# Rycerskie granie

Rozmowa z Jackiem Kowalskim

**Co zmieniło się w Pana życiu od 1988 roku, kiedy wspólnie z przyjaciółmi, z którymi założył Pan zespół Monogramista JK? Udało się Panu wygrać Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie...**

Co się zmieniło? Wszystko – i nic. Wszystko, bo założyłem rodzinę, mam dzieci, zrobiłem doktorat, no i wydałem szereg rzeczy – płyt, kaset, książeczek. Natomiast nie zmieniłem wiary, poglądów, stanu majątku, miejsca zamieszkania, zainteresowań i pasji... wciąż niespełnionych.

**Znajduje Pan niekonwencjonalny sposób na popularyzację twórczości naszych przodków. A ma Pan ku temu kwalifikacje, bo łączy pan znakomicie kompetencje historyczne i literackie z poczuciem humoru. Dlaczego ta popularyzacja jest jednak taka trudna?**

Gdyby była łatwa, nie trzeba by było jej popularyzować. Trudność polega na tym, że nasi przodkowie – chodzi mi w tym przypadku oczywiście o Sarmatów – są powszechnie uważani za warchołów i pijaków. Ten stereotyp przyćmiewa ich prawdziwe oblicze. Nieliczne świetne zjawiska medialne (jak filmy Hoffmana, powieści Sienkiewicza) nie potrafią zmienić tego stanu rzeczy, albo go jeszcze utrwalają, zamiast przywracać prawdziwe oblicze Sarmacji.

Jacek Kowalski – Sarmata, poeta i tłumacz literatury starofrancuskiej. Śpiewa swoje piosenki i własne przekłady starofrancuskich pieśni i ballad. Od 1988 roku, gdy wygrał Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, występuje z zespołem Monogramista JK. Z zawodu historyk sztuki, mediewista, pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z zainteresowania kulturą staropolską wyniły cykle jego piosenek autorskich, fascynacje średniowieczem owocują, m.in. tłumaczeniami wierszy Franciszka Villona i Karola Orleańskiego, ludowych ballad oraz pieśni trubadurów i truverów. Swoje przekłady śpiewa z zespołem Klub Świętego Ludwika, przy wtórze instrumentów średniowiecznych, rekonstruowanych przez Tomasza Dobrzańskiego. Jest też autorem historycznych widowisk teatralnych, odgrywanych w plenerze. W każdy wtorek w poznańskiej Piwnicy Farnej KIK gawędzi, czyta i śpiewa wraz z publicznością staropolskie pieśni i powieści.

**Jak sprawić, by nastąpił renesans Sarmacji?**

Światu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, prędzej czy później, pisana jest kariera gatunku *plaszca i szpady*, *westernu* czy *fantasy*. Tolkiena też kiedyś mało kto znał. Ale renesans prawdziwej Sarmacji w świadomości naszej i europejskiej to coś więcej niż moda. To powrót do źródeł, do samoświadomości. Bo Sarmacja to po prostu *idiom polski* – coś, co jest europejskie, ale przede wszystkim swojskie, nasze i tylko nasze.

**Myśli Pan, że to można sprzedać?**

Proszę spojrzeć na Celtów. Byli do niedawna ubodzy, nadzy... a oto zawlądnięli mediami, zrobili modę. To jest sprawa tego: jak się to robi, a nie do końca tego: co się robi.

**Jednak ostatnia płyta to Rycerze dobrej opieki, czyli pieśni wypraw krzyżowych po polsku. Czyżby więc rozstanie z Sarmacją?**

Broń Boże! Od zawsze pasjonowała mnie i Francja, i Sarmaci. Równoległe powstawały i powstają programy piosenek albo teksty i o tym, i o tym. Sarmaci to idiom polski – a Francja (choć ją ostatnio tak zniechęciliśmy w związku z Niceą) to idiom europejski – trubadury, truverzy, gotyk – z którego też wszyscy wyrosliśmy.

**Darzy Pan szczególną estymą św. Ludwika?**

Wybrałem go na patrona zespołu, z którym śpiewam moje przekłady, bo św. Ludwik był mądrym królem, trochę szalonym, ale sprawiedliwym, z poczuciem humoru i z poczuciem misji, którą umiał sensownie realizować. Miał też ponoć zwyczaj wysłuchiwania gajrków do końca, nawet jeśli repertuar mu nie odpowiadał. Ot tak, z grzeczności. Więc nadaje się na patrona gajrków i śpiewaków tematów trudnych lub uważanych za nudne...

**A co Pana zafascynowało w pieśniach z wypraw krzyżowych?**

To właśnie kapitalna zabawa: zrobić pieśni, które, zdawałoby się, są przeznaczone dla znawców lub miłośników muzyki dawnej, tak aby można było zaśpiewać je prawie jak współczesną balladę, tak żeby zainteresowała ludzi zgromadzonych np. przy ognisku, którzy przeważnie nie znają łaciny czy starofrancuskiego.

**Skąd się wzięły te pieśni?**

W 1095 roku papież Urban II wezwał chrześcijan do walki z Turkami, którzy opanowali Ziemię Świętą i zagrożali Konstantynopolowi. W odpowiedzi tysiące mieszkańców Europy porzuciło swoje domy i ruszyło na Wschód, wznosząc hasło: *Bóg tak chce!*

Zdobyta Jerozolima stała się stolicą nowego Królestwa Jerozolimskiego, które dzięki wyprawom krzyżowym przetrwało prawie dwieście lat...

**Spór o sens, winy i zasługi krucjat i krzyżowców trwa do dziś...**

Wbrew pozorom wśród współczesnych historyków nie ma jednomyślności w potępieniu krucjat. Ale jako hasło w mediach – *krucjaty* stały się argumentem negatywnym, przykładem na *ciemnogród*. To kolejny stereotyp.

**Papież przeprosił przeciw w imieniu Kościoła za zbrodnie krucjat...**

Tak jest. Wojna nie była i nie jest siełanką. I zbrodnie były – więc jest za co przeproszać. Papież nie przeproszał jednak za wyprawę jako takie. Bo motywacje większości krzyżowców nie były zbrodnicze, były wręcz ściśle religijne.

**Naśladować Chrystusa z bronią w ręku...?**

Broń Boże! Nikt tu nie mówi o naśladowaniu! To byłby oczywiście paradoks. Chodziło o obronę miejsc świętych. A *obrony koniecznej* nigdy dziś przeciw nie neguje. Proszę mi wierzyć, że wyprawy traktowano wówczas tak, jak dziś traktuje się np. działania sił ONZ czy Amerykanów w Kuwejcie albo Afganistanie. Chodziło o ratowanie Królestwa Jerozolimskiego zagrożonego przez islam. I *krzyżowcy* naprawdę nie szli po zdobycze. Porzucali domy i rodziny, ruszając w nieznaną, w imię wyznawanych ideałów.

**Po latach utworzył się jednak stereotyp i myśli się o krucjatach jako o nawracaniu mieczem...**

A była to forma obrony chrześcijańskiego *status quo*. Co do stereotypu, najsilniejszy jest on chyba w krajach arabskich, które uważają Izrael za spadkobiercę Królestwa Jerozolimskiego, a interwencje USA za przedłużenie wypraw krzyżowych. Saddam Hussajn lubił zestawiać się z Saladynem, który w XII wieku odbił Jerozolimę z rąk *krzyżowców*. Co do nawracania mieczem, zdarzało się to podczas innych wypraw – na Pomorzanie, Jazdżingów i Prusów. Inaczej było w Palestynie. Proszę też pamiętać, że idea *krucjat* żyła

w Europie bardzo długo – a to dlatego, że od XIV wieku aż do bitwy pod Wiednem Turcy zagarniali kolejne kraje naszego kontynentu. Ale odeszliśmy od płyty. A na płycie nie wygłaszam własnych poglądów...

**Uważa Pan, że najlepiej oddać głos samym krzyżowcom?**

Właśnie. Antologia pieśni jest w jakimś sensie dokumentem. Oglądamy przez nią świat średniowieczny oczyma ludzi tamtych czasów. W ten sposób powstaje fresk ówczesnych opinii, emocji. Czasami zabawny, często wzruszający, czasem, jak sądzę, poryjający. Nade wszystko – autentyczny.

**Czy pieśni krucjatowe to odrębny gatunek?**

Niezupełnie. *Krucjatowymi* nazywali je dzisiejsi badacze. To po prostu te spośród średniowiecznych pieśni i piosenek, które mówią o *krucjatach*. Tak więc są wśród nich wezwania do wyruszenia na wyprawę i pieśni pożegnalne skierowane do kochanek i dam serca, a polityczne polemiki... Ale *Pieśń o Rolandzie* też można by uznać, w jakimś sensie, za *krucjatową*, choć nie opiewa wyprawy do Palestyny – zagrzewała jednak do walki z niewiernymi i zapewne towarzyszyła *krzyżowcom* w drodze na Wschód.

**A czy wśród pieśni krucjatowych są też pobożne?**

Oczywiście były, bo *krucjaty* uważano przede wszystkim za pielgrzymki, a dopiero potem za zbrojne wyprawy. Teraz zapomina się o tym, bo w takich pieśniach nie ma mowy o walce. Tymczasem jestem przekonany, że właśnie te *niewojenne* pieśni rozbrzmiewały w obozach *krzyżowców* najczęściej.

**Co Pan uważa za swoją misję?**

Misję? Tego bym tak nie ujął. Bawię się historią, cieszę się nią, a przy okazji uważam, że jest to zabawa pożyteczna, bo historia uczy wielu rzeczy, między innymi wiary i pokory. Jest więc ważna. I w zasadzie tylko dlatego się w nią bawię. Ale jednak się bawię... Wierzę też, że znajdzie się ktoś, kto pozwoli bawić się i uczyć jeszcze szerszej publiczności. Może przyczynić się do tego i ja?

**A jak przydaje się Panu wiedza historyka sztuki?**

No cóż, po prostu cały czas łączę zainteresowania literaturą średniowieczną z historią sztuki. Pracę doktorską pisałem o fantastycznej architekturze w średniowiecznych powieściach francuskich z XII wieku. A poza tym dzięki moim studiom wiem, że materiału do *pożytecznej zabawy* jest nieskończenie wiele. Tak więc amunicja jest zgromadzona, chodzi tylko o to, by dobrać z niej korzystając.

Rozmawiała  
Romana Brzezińska

**Nowy miesięcznik katolicki**

**W lutym numerze:**

- Cuda dziające wstawiennictwem Siostry Faustyny
- Niezwykłe wydarzenia w życiu „sekretarki Miłosierdzia Bożego”

Zaufali Jezusowi Miłosiernemu

Warunki prenumeraty: - półroczna (6 numerów) - cena 14 zł  
- roczna (12 numerów) - cena 28 zł  
Cena prenumeraty zawiera koszty przesyłki. Prenumeraty można dokonać wliczając odpowiednią kwotę na konto: Wydawnictwo AZ sp. z o.o., ul. Krowczyńska 24G, 31-142 Kraków, nr: 74 1240 1411 0010 0120 0799

Pytajcie w parafiach! Dział prenumeraty: tel. (012) 428 49 10

17 stycznia br. w godzinach popołudniowych przyszła smutna wiadomość o śmierci Czesława Niemna, piosenkarza i muzyka, podziwianego przez kilka pokoleń rockaków, rozstawiającego też poprzez swoją oryginalną interpretację poetyckich tekstów Polskę na terenie Europy i innych krajów; przy tym wielkiego patriotę i niepokornego wobec władz komunistycznych (nie tylko zresztą w naszym kraju) artysty. Dopiero po kilku godzinach, w kolejnym dzienniku radiowym, przypominano sobie jego rodowe nazwisko: Wydrzycki, pod którym zresztą publikował płyty ze swoimi pierwszymi nagraniami. Już nocą dodano, że urodził się na... Białorusi, skąd przybył do Polski w 1958 r. Ta rewelacja wskazuje, że ludzie odpowiedzialni za informację nie wiedzą (lub wolą nie pamiętać), że Polska to nie tylko tzw. *Ziemie Odzyskane*, lecz również nasze *Ziemie Utracane*.

## Czesław znad Niemna

Czesław Wydrzycki urodził się 16 lutego 1939 r. w miejscowości Stare Wasyliszki, położonej w powiecie szczuczynskim na terenie województwa nowogródzkiego. A więc bezspornie w Polsce za czasów II Rzeczypospolitej... Jest to parafia prowadzona przez Zgromadzenie św. Michała Archanioła.

Stare (nazywane również Górne) Wasyliszki oddalone są o ok. 1,5 km od Wasyliszek (nazywanych też Nowymi lub Dolnymi) leżących nad rzeką Lebiodą – dopływem Niemna, głównej rzeki na tych ziemiach. Stąd wywodzi się pseudonim Czesława, który wskazuje na jego głęboki sentyment do stron ojczyzny.

Wasyliszki położone są mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Szczuczynem Nowogródzkim i Lidą. Po raz pierwszy wspominają o nich źródła krzyżackie na przełomie XIII i XIV wieku. Były położone przy trakcie zwanym Drogą Królewską, łączącym w czasach jagiellońskich Wilno z Krakowem. W XVI – XVIII wieku Wasyliszki były starostwem. Barokowe kościoły ufundował tu Marcin Dominik Lemont w 1658 r., zaś klasztor dominikanów – rodzina Frąckiewiczów. Od 1659 r. w kościele obradował sejmik powiatu lidzkiego, przeniesiony tam z Lidy na skutek zagrożeń wojennych. Tu w 1702 r. podczas wojny szwedzkiej, król Stanisław Leszczyński przyjmował oświadczenia wierności od szlachty litewskiej. Po powstaniu styczniowym 1863 r., jako kara dla miejscowej ludności, kościół

wasyliszki został zamieniony na cerkiew prawosławna, zaś miejscowy proboszcz ks. Onufry Syrwid zesłany na Syberię za *popieranie buntu*...

Stare Wasyliszki były wsią kościelną, starszą od pobliskiego miasteczka. Był tam pierwszy gród obronny, tam też erygowana została przed 1473 r. pierwsza parafia rzymsko-katolicka. Drewniany kościół powstał w 1489 r. Nowy kościół, murywany, w stylu neogotyckim, z czerwonej cegły, został wybudowany staraniem ks. Sokołowskiego i poświęcony pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła w 1903 r. Wokół niego na polerowanych, granitowych blokach fundamentów były wykute po polsku nazwiska licznych donatorów. Nazwiska te z rozkazu władz carskich zostały starannie zacementowane po wydarzeniach 1905 r. Miejscowa parafia liczyła wtedy 10 tys. ludzi.

Zacytowane fakty wskazują na jasny sposób, jak starym i jak patriotycznie nastawionym był ten polski ośrodek. W latach okupacji istniała tu oczywiście placówka ZWZ, potem Armii Krajowej, która przekształcona została w 5 kompanię 77 pp AK.

Począwszy od wiosny 1944 r. dokonano mobilizacji i oddziały AK wychodziły w pole, formowane w jednostki o numeracji przedwojennych pułków i dywizji **Wojska Polskiego**. W miarę posuwania się frontu, począwszy od wschodnich okręgów AK (Wasyliszki należały do I Obwodu o kryptonimie *Łąka* w Okręgu Nowogródzkiego AK)

atakowane były linie zaopatrzeniowe, obiekty wojskowe i tylowe oddziały wojska niemieckiego. Ta operacja pod kryptonimem *Burza* miała być aktem walki zbrojnej z cofającymi się Niemcami i jednocześnie pokojową demonstracją wobec wkraczających na nasze ziemie *sojuszników naszych sojuszników* – wojsk sowieckich.

Równocześnie ze zbliżaniem się Armii Czerwonej przystąpiono też do zdobywania większych ośrodków miejskich. Na terenie Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego była to akcja pod kryptonimem *Ostra Brama*, mająca za cel wyzwolenie Wilna. (Skutków tej akcji, uwięzionej zdobyciem Wilna wspólnie z sowietami i późniejszym wyaresztowaniem najpierw polskiego dowództwa, później rozbrajanych żołnierzy – jako faktów powszechnie znanych – nie ma tu sensu omawiać). Te zaś oddziały, które uniknęły rozbrojenia, wracały w swoje strony. Żołnierze albo schodzili do podziemia, albo jako partyzanci, z bronią w rękę, tak długo jak się tylko dało, rozpaczliwie walczyli z NKWD – zbrojnym ramieniem sowieckiego okupanta.

Gdy w 50. rocznicę Operacji *Burza* wraz z pielgrzymką zamieszkałych na obecnym terytorium Polski, dawnych żołnierzy Okręgu Nowogródzkiego, odwiedzałem wszystkie znaczące miejsca związane z ich walką – to w Wasyliszkach, na czele miejscowej ludności, powitała nas siostra Czesława Wydrzyckiego. Potem przeszliśmy na cmentarz, gdzie nad rozległą kwaterą poległych żołnierzy Armii Krajowej wznosi się wysoki, dębowy krzyż, a za nim sporządzone wielkimi literami napis: *Gdyby ktokolwiek z nas o nich zapomniał, to niech Bóg o nim zapomni*.

A moi współtowarzysze tej pielgrzymki wspominali, jak podczas koncentracji oddziałów w 1944 r. właśnie w Wasyliszkach, gdy już zabrakło pościeli, kobiety wyciągały ze skrzyń i rozkładały na rozsypanej w izbach słomie świąteczne obrusy, *żeby polscy żołnierze – jak powiadały – nie musieli spać na podłodze, jak zwierzęta*.

Cezary Bunikiewicz

Zekoladki z serduszkami, różowe misie z napisem *I love you*, specjalne seanse kinowe dla zakochanych, zniżki na zakup wielu produktów podwójnie pakowanych, zmiana wystroju na bardziej romantyczny w wielu kawiarniach i restauracjach na ten *Jedyny wieczór*, czy prezentacje telewizyjnych *klipów* kiczowatych miłosnych piosenek – to tylko nieliczne przykłady wielu promocji, które pojawiają się na rynku już na początku lutego. Do tego dochodzą tysiące kartek rozsyłanych 14 lutego każdego roku i podpisanych: *From your Valentine*. Rusza w ten sposób wielka machina marketingowa, zwana *świętem zakochanych*.

## Walentynkomania

Przygotowania do akcji lutowego napać *podarkomanii* dla zakochanych rozpoczynają się tuż po Świętach Bożego Narodzenia. Ponieważ w biznesie kolejną okazją zarobienia pieniędzy pojawia się dopiero przed Wielkanocą, wielu producentom zależy na stworzeniu kolejnej sposobności, by zwiększyć przychody firmy. Zaszczepienie *walentynki* jest tym łatwiejsze, że święto to odwołuje się do jednej z najważniejszych wyższych potrzeb człowieka: *potrzeby kochania i bycia kochanym*.

### Zwyczaj

W USA rocznie wysła się około miliarda samych kartek z okazji dnia zakochanych, bowiem zwyczaj nakazuje powiadomić w tym dniu wszystkich, których darzymy pozytywnymi uczuciami. Co do pochodzenia zwyczaju przesłania sobie kartek oraz wymiany małych подарunków istnieje kilka legend, jednak na pewno był on rozpowszechniony co najmniej od 1476 roku. Za tego, który zapoczątkował pisemne *walentynki* uznaje się uwięzionego księcia Orleanu – Karola. Wyraził on swoje uczucia żonie, przesyłając romantycz-

ny wiersz (był wtedy osadzony w Tower w Londynie). Inni mówią o Margery Brews jako pomysłodawczyni święta. Możliwe jest także, że zwyczaj ma związek z wierzeniem ludowym, iż 14 lutego na Wyspach Brytyjskich ptaki śpiewające zaczynają się łączyć w pary.

### Ach, ten Walenty...

W Polsce *walentynki* pojawiły się stosunkowo niedawno i zostały wypromowane przez mass-media. *Nowe święto* znalazło niezmiernie szybko swe miejsce w kalendarzu. Ponieważ nie było w nim dotychczas patrona odpowiedzialnego za *sektor miłosny*, powitano go z otwartymi rękami i włączono do kanonów dni szczególnie uroczystych. Importowana wersja świętego, skomercjonalizowana i ekspansywna, dostosowana została do kultury *pop*. Z chrześcijańskiego męczennika mass-media, w przeciągu kilku lat, uczyniły kogoś na wzór greckiego amorka – bożka miłości. Wykreowanie święta zakochanych kompletnie od zera dowodzi nie tylko wielkiej siły oddziaływania reklamy, lecz także staje się kolejnym argumentem wskazującym na konformizm

szczególnie młodych ludzi. Własną postawą można jednak pokazać młodemu pokoleniu trochę inny sposób uczczenia 14 lutego.

O życiu Świętego Walentego wiemy niewiele. Został święty w III wieku po Chrystusie podczas prześladowań za panowania cesarza Klaudiusza II Gota. Ikonografia chrześcijańska przedstawia go w szatach kapłańskich, a niekiedy nawet biskupich, z mieczem w rękę jako symbolem męczeństwa. Od IV wieku wierni otaczali jego grób w Rzymie szczególnym kultem. Papież Juliusz I (337 – 352) wznosił w tym miejscu wspaniałą bazylikę. Ponieważ sam święty miał za życia uzdrowić chłopca chorego na epilepsję, dlatego też jest uznawany za patrona szczególnie pomagającego w tych doległościach oraz w chorobach nerwowych.

### Pielęgnacja miłości

Świętowanie samo w sobie jest rzeczą dobrą. Czy tak jest również w przypadku święta zakochanych? Wydaje się, że przez nieustanne nakłanianie nas do okazywania uczuć za pomocą upominku, jesteśmy przez świat promocji nakłaniany do powiązania uczuć z tym, co ziemskie i materialne. Reklamodawcy umiejętnie przekonują nas, iż miłość wymaga się potwierdzenia jej przez ofiarowanie bliskim różnych gadżetów. Nie ma oczywiście nic złego w tym, że w ten sposób okazujemy głębię naszych uczuć. Jednak zawsze upominki te mają być wyrazem trwałej *postawy miłości*, czegoś trwałego, niezmiennego, związanego z wiernością. Można więc zadać sobie pytanie, czy tak szczególne wyróżnienie sztucznie wypromowanego dnia 14 lutego jest konieczne? Miłość potrzebuje troski i dbania o jej rozwój każdego dnia roku, wymaga nieustannej pielęgnacji, aby nie zgasła. Starania o to nie sprwadają się tylko do spektakularnych działań. W tym miejscu można również postawić jeszcze jedno prowokacyjne pytanie: Czy chcąc innych obdarowywać miłością ziemską, sięgnęliśmy do Źródła Miłości, którym jest Bóg? Czy kiedykolwiek ofiarowaliśmy Jemu trochę więcej czasu właśnie 14 lutego?

Monika Przybysz



Fot. P. Życieński



## IN FLAGRANTI

Prawie trzy lata temu, zaraz po uformowaniu się obecnego parlamentu i rządu, prezydent RP wstrzymał lustrację. Wniósł do Sejmu, jak pamiętamy, projekt wyłączenia z procesów lustracyjnych byłych współpracowników wywiadu i kontrwywiadu PRL, których – czytamy w uzasadnieniu – *szufla przysparzała korzyści państwu polskiemu*. A owo państwo, uzależnione od obcego mocarstwa, odsuwało nas przecież od osiągnięć cywilizacyjnych i dobroku gospodarczego Zachodu, utrudniało więc czy wręcz uniemożliwiało naszemu narodowi rozwój zgodny z ogólnosiwiatowym postępem i naszymi aspiracjami historycznymi oraz politycznymi.

## Kto zapyta prezydenta?

Na szczęście *Trybunał Konstytucyjny* zakwestionował propozycję głowy państwa. Wszelako lustracja spowolniała, jej skuteczność znacznie się zmniejszyła, a sama idea tego działania stała się niewyrazista i dla wielu Polaków już obojętna.

Później kilkudziesięciu intelektualistów wystosowało do prezydenta apel, prosząc, ażeby przedstawił Sejmowi przesłanie o konieczności zmiany ordynacji wyborczej na jednomandatową, gdyż obecna uniemożliwia wybór do parlamentu osobistośći spoza partii politycznych. Od zarania Trzeciej Rzeczypospolitej rządzą nami jedynie politycy uwikłani w interesy swych ugrupowań partyjnych; kierują się oni tedy nie dobrem całego państwa, a nade wszystko własnym i klientów swych kotერი – podobnie jak w czasach upadku Pierwszej Rzeczypospolitej posłowie szlacheccy powodowali się wolą nie całego społeczeństwa szlacheckiego, a tylko swych wyborców z sejmików ziemskich, którzy sprawy publiczne widzieli jedynie na długość swego nosa i pojemności sakiewek...

Prezydent na apel nie odpowiedział, natomiast politycy z *SLD*, owszem, podejmowali w mediach tematy systemów wyborczych, lecz bronili, rzecz jasna, ordynacji dotychczasowej. W najbliższych więc wyborach parlamentarnych znów dostaniemy do rąk listy aktywistów partyjnych, a nie kandydatów obdarzonych autorytetem moralnym i wybranych suwerennie, niezależnie od interesów takiej czy innej partii, przez lo-

kalne społeczności.

Jeszcze później, pod koniec minionego roku, ukazał się nowy apel do prezydenta, sygnowany przez najwybitniejszych obywateli, z prośbą o sklonienie parlamentu i rządu do jak najkrótszej likwidacji *Narodowego Funduszu Zdrowia* i powrócenia do idei (bo nie do organizacji, która była zła) regionalnych kas chorych. Prezydent i na to wzywaniu nie odpowiedział. Za to w polowie grudnia odbyła się narada przedstawicieli rządu i parlamentarzystów, na której deliberowano o sytuacji w lecznictwie. Jakaś się zaraz dramatycznie przekonali, gremium to nie konkretnego nie postanowiło i nie też nie zmieniło. W styczniu trwały nieustanne i jałowe dysputy środowisk lekarskich z reprezentantami posłów eseldowskich i administracji państwowej, również rodowodu eseldowskiego, bez udziału prezydenta. Prezydent RP rządził ostatnio coś tam jednak napomknął o konieczności naprawienia systemu ochrony zdrowia. Lecz o postulowanej w liście otwartym wybitnych osobistości pilnej potrzebie likwidacji *NFZ* jak milczał, tak milczy. A więc zapaść w lecznictwie publicznym trwa – wiele setek, jeśli nie tysięcy, obywateli nie ma gdzie się skutecznie leczyć, a składki płacić musi. Czy, ile i jakie będą ofiary, niebawem powinniśmy się dowiedzieć.

Nieodparcie nasuwa się tu bowiem pewna analogia historyczna. Oto przed prawie czterema wiekami, w pierwszych latach XVII w., Stanisław Żół-

kiewski, hetman wielki koronny, znakomity żołnierz, nieposzlakowany patriotą i szlachetny człowiek, zrozpaczony postępowaniem króla Zygmunta III, który niefrasobliwie zaprzepścił korzyści polityczne z opanowania Moskwy przez wojska polsko-litewskie, zapytał monarchę na Zamku w Warszawie, w obecności wielu senatorów, a więc publicznie: *zali wasza królewska moc ma na względzie dobro Rzeczypospolitej czy swoje własne?*

Dzisiaj więc trzeba się również zastanowić, dlaczego głowa państwa bezpośrednio nie reaguje na apele podpisane przecież przez osoby o wielkim autorytecie moralnym?

Milczenie pana prezydenta może sugerować nawet nieprawdopodobne zgola odpowiedzi. Że na przykład wcale nie chce ordynacji jednomandatowej, gdyż mogłaby ona przynieść klęskę lub tylko niewielkie zwycięstwo ugrupowania politycznego, z którego się wywiódł; i wtedy należący doń politycy nie mogliby dzielić się władzą oraz stanowiskami, jak to uczynili po ostatnich wyborach. Albo na przykład dlatego prezydent nie podziela przekonania o konieczności likwidacji *Narodowego Funduszu Zdrowia* i powrotu do zdecentralizowanych, a więc trudniejszych do zawładnięcia przez jedną grupę kas chorych, żeby politycy zajmujący się lecznictwem, oczywiście wszyscy bez wyjątku z partii, do której on ongiś należał, nie stracili swych synekur.

Są to naturalnie supozycje tak straszne, że aż nie do przyjęcia, chociaż, niestety, logiczne. No bo jeśli ktoś, o coś prosi, milczy, to skłania prosiących do snucia najprzeróżniejszych przypuszczeń.

Trzeba więc odważnie, podobnie jak przed stuleciami hetman Żółkiewski wobec króla, sformułować pod adresem Aleksandra Kwaśniewskiego jasne pytanie: czy ma na względzie dobro wszystkich obywateli Trzeciej Rzeczypospolitej czy raczej przede wszystkim polityków z tej formacji, która i jego ukstałowała?

Ale kto publicznie zapyta o to pana prezydenta?

Jacek Wegner

Stefan Niesiołowski

## Dziś o jutrze

W wszystkich prawie komentarzach i opiniach dotyczących sytuacji ekonomicznej, społecznej, a zwłaszcza politycznej przeważają oceny negatywne i zdecydowanie negatywne. Trudno się jednak dziwić zniechęceniu do polityki i polityków, skoro poziom debaty parlamentarnej osiąga dno – okazuje się, że ustawy kupuje się za pieniądze, a pod względem demagogii, demoralizacji i hipokryzji partie ogłaszające, że są gotowe przejąć władzę po przewidywanym rozkładzie i upadku rządów *SLD*, nie różnią się w zasadzie od postkomunistów. Wysokie sondaże liberalnej *PO* są w moim przekonaniu efektem kompletnej pustki po niekomunistycznej stronie sceny politycznej, klasyczną nadreprezentacją liberałów, albowiem tego typu partia nigdzie w Europie nie uzyskuje większego poparcia niż 7 – 8 proc. Miarą kryzysu jest używanie w publicystyce terminu *klasa polityczna*, co oznacza, że politycy stali się *klasą dla siebie* – nikogo nie reprezentują, dbają o własny interes rozumiany przede wszystkim w kategoriach dostępu do władzy i przywilejów. Zamiast być reprezentantami różnych *klas*, środowisk, grup społecznych, zabiegać o rozwiązanie jakiś problemów, realizować oparte o idee program, ludzie nazywani *politykami* sami stali się *klasą*.

Wyjściem wydaje się budowanie formacji w oparciu o aktywność obywatelską, przede wszystkim lokalną, ludzi wierzących, że można coś zrobić u siebie na osiedlu, w spółdzielni mieszkaniowej, szkole, środowisku, parafii, w gminie, gdziekolwiek widzi się realne problemy. Tych wszystkich, którzy nie uważają, że od nich nic nie zależy, że wszystko decyduje się w atmosferze korupcji, przekupstwa. Mafijnych powiązań. Ludzi skrzywdzonych między innymi przez: bezduszną biurokrację, nieudolny i powolny aż do śmieszności wymiar spra-

wiedliwości, policję, która umie jedynie przysyłać zawiadomienia o *umorzeniu śledztwa z powodu niewykrycia sprawców* i bezkarne w niszczeniu aktywnej przedsiębiorczości urzędy skarbowe, kliki nazywane zarządami spółdzielni mieszkaniowych, których prezesi pobierają gigantyczne uposażenia i wypracowali cały system uwieczniający ich władzę. Na drodze do budowania takiej formacji staną oczywiście liderzy partii, dla których idealnym stanem jest utrzymanie *status quo*, przy możliwie niskiej frekwencji wyborczej mają wówczas szansę na kolejne elekcje i co za tym idzie próżniacze luksusowe życie na koszt podatników oraz wygłaszanie frazesów o konieczności *moralnej odnowy i jawności życia publicznego*.

Pozostaje pytanie, na które w znacznym stopniu rok 2004 najprawdopodobniej przyniesie odpowiedź: *wybory prezydenckie*. Nie ulega wątpliwości, że pani Jolanta Kwaśniewska w nich wystartuje. Tu prognozowanie jest najłatwiejsze, chociaż wszystkie znane i wielokrotnie przedstawiane zastrzeżenia wobec tej kandydatury są w pełni zasadne. Mogę jeszcze dodać, że mamy w tym przypadku do czynienia z wyjątkowo cynicznym nadużywaniem działań i zachowań o charakterze humanitarnym, wykorzystywaniem różnego rodzaju akcji, jak np. pomocy dzieciom, ludziom chorym, starym, potrzebującym, jak się teraz okazało, po to w pierwszym rzędzie, by sięgnąć teraz po najwyższą władzę w państwie. W dodatku jest to osoba, która swoją igno-

rancją, nieznajomością historii własnego kraju, literatury, kultury, powierzchownością, sztucznością może irytować w stopniu najwyższym. Jak widać z sondaży, jednak nie wszystkich, i cóż za pocieszenie z konstatacji, że jakie społeczeństwo taki prezydent. Rzeczą odpowiedzialności polityków jest uchronienie Polski przed panią Jolantą Kwaśniewską, skoro już musieliśmy znieść dwie kadencje pana Aleksandra. Polska wersja Hilary Clinton różni się znacznie od amerykańskiego pierwowzoru, *first lady* jest przynajmniej dobrym prawnikiem. Mając za przeciwników dotychczasowych pretendentów, z których jeden zapędził się tak daleko, że nie wiadomo po co został prezydentem Warszawy, a pozostali zajęci są wzajemną rywalizacją i walką o to, by nie wyrosła partyjna konkurencja, można z goryczą uznać, że Jolanta Kwaśniewska wygra z łatwością. Z pewnością potrafi unikać konkretnych odpowiedzi, nikomu specjalnie się nie narażi, będzie demonstrować dotychczasową miłość bliźniego i umiarkowaną pobożność, co powinno w zupełności wystarczyć. Nie ma większego znaczenia, że nie wie, kto to był Witold Pilecki, albo kiedy np. wybuchło *powstanie styczniowe*. Jedyne co może zapobiec tej katastrofie to wyłonienie wspólnego kandydata, z poza obozu polityków, przynajmniej tych dotychczasowych pretendentów, i zgodna praca na rzecz takiego uzgodnionego kandydata. Siłą Jolanty Kwaśniewskiej jest to, że nie jest ona politykiem i żaden polityk z nią, w moim przekonaniu, nie wygra. To fatalne, ale prawdziwe, zbyt wielu ludzi zbyt długo pracowało i nadal pracuje nad takim właśnie stanem spraw publicznych.

I dlatego trzeba bardzo poważnie już dziś myśleć o tym, co się może wydarzyć jutro. ■

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę  
LUTY 2004:

O nowe powołania zakonne i kapłańskie  
w Kościele polskim.

Danuta Waberska – malarka, ks. Jan Twardowski – poeta i ks. Waldemar Sondka z teatrem *Logos* z Łodzi – to laureaci II edycji ogólnopolskiej nagrody *Pierścień Mędrców Betlejemskich 2003*, przyznawanej przez *Poznańskie Duszpasterstwo Środowisk Twórczych*.

## Pierścienie Mędrców

W ubiegłym roku **pierścieniem** zostali uhonorowani: Przemysław Basiński – twórca cyklu *Verba Sacra* i kompozytor Wojciech Kilar. Tegoroczna kapituła nagrody spośród nadesłanych i przedstawionych propozycji wyłoniła 6 nominowanych twórców. Byli nimi: Robert Friedrich z zespołem *Arka Noego*, Aleksander Grygorowicz (architekt), Henryk Marcinkowski (architekt), ks. Jan Twardowski (poeta), ks. Waldemar Sondka z teatrem *Logos* z Łodzi i Danuta Waberska (malarka).

W skład kapituły nagrody wchodzi, m.in.: duszpasterz środowisk twórczych Archidiecezji Poznańskiej – ks. Antoni Klupczyński – (przewodniczący), aktor Aleksander Machalica, poeta Andrzej Sikorski, krytyk literacki Sergiusz Sterna-Wachowiak, dyrektor Polskiego Teatru Tańca Ewa Wycichowska.

### Geneza

Jak się zrodziła nagroda? Dlaczego **Pierścień Mędrców Betlejemskich**? Książd Antoni Klupczyński mówi, że Gwiazda ze Wschodu, za którą szli ówczesni magowie (uczenni astronomowie), była przedmiotem ich badań i dociekań. To światło doprowadziło ich do Betlejem, do Jezusa-Prawdy. – *To biblijne wydarzenie (por. Mt 2, 1-12) jest brzemienne w swej symbolice: gwiazda – świat profanum i Jezus – świat sacrum. Dwa światy, które się ze sobą spotykają i współistnieją. Symbiozę tych światów dostrzegamy w nauce, w sztuce i w życiu człowieka. Ukazywanie przymierza pomiędzy profanum i sacrum to od zawsze i ciągle aktualne zadanie człowieka, zadanie nauki i sztuki, i to nie tylko konfesyjne. Są wśród nas ludzie, którzy to rozumieją i odkrywają w swej twórczości. To ich szczególnie świadectwo o przymierzu profa-*

*num i sacrum honoruje Pierścień Mędrców Betlejemskich!*

Autorem projektu symbolu nagrody – pierścienia – jest artysta plastyk Jerzy Bąk: – *Krzyż – symbol Chrystusa, wyrastający z kwiatów lilii, został namalowany przez nieznanego miniaturzystę kręgu Kościoła koptyjskiego w IV – VI wieku, towarzyszy mu osmiomiarowa gwiazda – symbolizująca Mędrców. Inspiracji poszukiwałem w pierwszym Kościele, założonym przez św. Marka Ewangelistę na terenie Egiptu oraz w Armenii, pierwszym Królestwie, które przyjęło chrześcijaństwo jako religię panującą w roku 301, skąd zaczerpnąłem układ krzyża tworzący z liśćmi swobodną kompozycję, określaną jako **drzewo życia**.*

### Wrocław

Impreza ukazująca sztukę i kulturę w dialogu z wiarą chrześcijańską, która odbyła się w Poznaniu 4 stycznia, miała szczególnie ciekawą oprawę. Najpierw spod katedry wyruszyła przez miasto karawana z trzema mędrcami. Na schodach do kościoła karmelitów na Wzgórzu św. Wojciecha koledy śpiewali (wraz z dziećmi) aktorzy Teatru Animacji, którzy, trzymając w rękach lalki, zaimprowizowali radosną szopkę. Msze św. celebrowali gospodarze świątyni, duszpasterz środowisk twórczych ks. Antoni Klupczyński oraz metropolita poznański abp Stanisław Gądecki, który w homilii powiedział, że: *każdy twórca jest szczególnym wyzwaniem dla reszty świata. Dźwiga swój talent, by ludzie pośród ciemności dostrzegli wyraźne znaki, za którymi można, warto i trzeba iść.*

Po Mszy św. nominowani do nagrody zasiedli pod choinką. Aktor Teatru Nowego Witold Dębicki odczytał na-

zwiska laureatów, którym pierścieniem wręczył abp Stanisław Gądecki. Wszyscy otrzymali kwiaty lilii i dyplomy. Nastąpiły laudacje. Danuta Waberska w swoich dziełach malarskich, jak to określiła Agata Ławniczak – łącząc piękno z drogą w głąb – ku Centrum. Książd Waldemar Sondka przez 16 lat przygotował 32 premiery – za monetę watykańską – czyli za *Bóg zapłać* – mówił Andrzej Sikorski. Książd Jan Twardowski pisze swe pełne natchnionej pokory utwory w sposób bezpośredni i dziecięco szczery – zauważył Sergiusz Sterna-Wachowiak. Książd Twardowski na uroczystości, niestety, nie przybył. Danuta Waberska podziękowała za wyróżnienie jednym zdaniem: – *Nie nam, Panie nie nam, tylko Twojemu imieniu daj chwałę.* Książd Sondka stwierdził, iż ta nagroda to dla niego *motywacja, by nie ustawać w drodze i szukać nowych epifanii piękna.*

Spotkanie zakończył opłatek w *Sa-motni św. Rafała Kalinowskiego.*

Poznańska laureatka nagrody powiedziała po zakończeniu uroczystości: – *Wydaje mi się, że jest to zobowiązanie trochę ponad moje siły, bo jest związane z oczekiwaniem konkretnych wizerunków, które już malowałam w wielu wersjach i które mnie już mocno wyczerpały. Skoro stworzyłam tyle obrazów religijnych, to ludzie będą nalegałi, bym je nadal malowała, a ja bym chciała robić coś innego. Coś bardziej skierowanego w stronę obrazów poetycko-metaforycznych. Nie chcę oczywiście zrezygnować z sacrum, z tajemnicy, oddawania pedzlem tego, co się między nami zdarza. Bo przecież między nami jest Bóg.*

\*\*\*

Tegoroczna edycja nagrody miała formułę trzydniową. 5 stycznia w Pałacu Działyńskich wykłady na temat: **Profanum i sacrum. Różnice i współistnienie** wygłosili: Ewa Wycichowska i prof. Władysław Stróżewski z *UJ*. 6 stycznia w kościele oo. Karmelitów odbył się koncert koł w wykonaniu *Poznańskich Słowików* pod dyr. prof. Stefana Stuligrosza.

**Romana Brzezińska**

## STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (7)

Pod rozłamiem, który miał miejsce w następstwie Soboru Chalcedońskiego (451 r.) powstały, obok wspólnot *monofizyckich*, wspólnoty uznające wiarę tegoż Soboru, którą popierali cesarze w Bizancjum: nazwano więc ich pogardliwie **melkitami** (od semickiego rdzenia *mlk* – król). Taka stosunkowo niewielka wspólnota powstała w Aleksandrii, w Syrii, gdzie ich wpływy były dość znaczne, oraz w Palestynie, gdzie **melkici** stanowili większość. Jeżeli pod panowaniem bizantyjskim te wspólnoty **melkické** były popierane przez państwo i niejednokrotnie nawet przesładowały *monofizytów*, o tyle sytuacja zmieniła się diametralnie z chwilą wkroczenia muzułmanów. Wtedy to stały się przedmiotem przesładowań zarówno ze strony *monofizytów*, jak i ze strony muzułmanów, którzy widzieli w nich agenty Bizancjum. Jeżeli w Aleksandrii niewielka wspólnota **melkická** nie odgrywała większej roli, o tyle rozwinęła się ona wokół patriarchatu w Antiochii.

Patriarchat w Antiochii, po wkroczeniu Arabów, długo pozostawał nie obsadzony. Wtedy to zwierzchnicy **maronitów** przyjęli tytuł **Patriarchy Antiochii**. Kiedy zaś w X wieku Antiochia została odzyskana przez Bizantyńczyków, patriarchat został podporządkowany Konstantynopolowi – choć sami patriarchowie w sporze łacińsko-bizantyjskim starali się zachować neutralność. **Krzyżowcy** potraktowali źle **melkitów**, bo jako zwolenników Bizancjum i utworzyli łacińskie patriarchy w Antiochii i w Jerozolimie, gdzie **melkici** zostali poddani hierarchii łacińskiej. Wgnani z Antiochii schronili się do Konstantynopola i tam nastąpiła bizantyzacja Kościoła **melkického**, który dotąd używał języków lokalnych (aramejskiego, greckiego i arabskiego) oraz rytów lokalnych (aleksandryjskiego, jerozolimskiego i antiocheńskiego). Obecnie Kościół **melkicki** przyjął w liturgii język grecki i ryt bizantyjski.

Po odejściu krzyżowców następują przesładowania **melkitów**. Patriarchat przenosi się z Antiochii do Damaszku,

gdzie do dziś rezydują obydwa patriarchowie **melkicy**.

Tymczasem w Kościele **melkickim** pojawiały się tendencje prorzymskie i raz po raz patriarchowie wysyłali do

## Melkici ks. Marek Starowiejski

Rzymu swoje wyznania wiary, co jednak nie pociągało za sobą jakichś dalszych skutków. Podobnie jak zawarte unie na Soborze Lyonskim (1274) i Florenckim (1439) pozostają one raczej inicjatywami prywatnymi niż faktami o dalszych skutkach dla całej wspólnoty. Równocześnie pojawiły się w Syrii misje kapucynów, karmelitów i jezuitów, które przyciągały **melkitów**. Powstawały więc coraz większe grupy **melkitów** katolików, szczególnie w Aleppo i w Libanie. Do unii doszło w 1724 roku, skutkiem czego w Damaszku zaczęło rezydować dwóch patriarchów. Patriarcha unicki musiał jednak uchodzić i dopiero w kilka lat potem otrzymał paliusz, chociaż władze otomańskie zwlekały z jego uznaniem. Uznanie katolików **melkitów** nastąpiło dopiero w XIX wieku.

Wiek XIX zaznaczał się wielkim i dynamicznym rozwojem katolików **melkitów**. Kościół **melkicki** jest uważany za centrum oporu przeciw Turkom. Podczas gdy niekatolikom zarzucano zbytnią ugodowość z Turkami. Niestety nastąpiła duża latynizacja Kościoła **melkického**. Komplikacje nastąpiły

również w związku ze zniesieniem kalendarsza *julianskiego*. **Melkici** bronili identyczności orientalnej Kościołów wschodnich, a na **Soborze Watykańskim II** patriarcha Maksym Saigh protestował przeciw latynizacji Kościołów wschodnich, podkreślając równocześnie ich autonomię i znaczenie.

Dziś Kościół **melkicki** katolicki jest jednym z największych Kościołów wschodnich: liczy około dwóch milionów wiernych, w tym – około 500 tys. na Zachodzie (w Europie i Ameryce), w 21 diecezjach ma około 500 kapłanów (diecezjalnych i zakonnych).

Kościół **niekatolicki** posiada około 750 tys. wiernych i diecezje zarówno w Bliskim Wschodzie (w Syrii, Aleksandrii i Jerozolimie oraz w Iraku i Kuweicie), jak i na Zachodzie: zarówno w Europie, jak i w Ameryce Północnej (USA i Kanada) oraz w Ameryce Południowej (np. Brazylia). Obecny patriarchą **melkitów** katolików jest Grégoire III Laham, który rezyduje w Damaszku i nosi tytuł patriarchy Antiochii, Jerozolimy i Aleksandrii.

Obydwa Kościoły odznaczają się wielką dynamiką w pracy duszpasterskiej, podejmując czasami bardzo kontrowersyjne inicjatywy, np. szkoły dla Arabów w Palestynie, które utrzymują bliskie kontakty z szkołami żydowskimi (wzajemne odwiedziny, nawet kilkutygodniowe wizyty).

Należy tu podkreślić współpracę ekumeniczną wszystkich Kościołów w Syrii (katolickich i niekatolickich), które wspólnie się spotykają i ściśle współpracują (była nawet mowa o wzajemnej interkomunii). Wizyta Papieża Jana Pawła II w Syrii pokazała tę wzajemną życzliwość i współpracę – wzór dla innych chrześcijan Wschodu. ■



foto: G. Gądzka

Stanisław Michalkiewicz

# Chusty, krzyże i jarmułki

Kiedy 22 lata temu w obozie dla internowanych w Białoleścu zaprzyjaźniłem się z Januszem Korwinem-Mikkem, byłem trochę zaskoczony jego nieustraszoną wobec tzw. *socjału*. Na przykład w takiej drobnej sprawie jak zapewnienie przez państwo szklanki ciepłego mleka uczniom w szkołach. Korwin uzasadniał to tak: – *To prawda, szklanka mleka dla ucznia to nic wielkiego, więc na takie ustępstwo od zasady, że państwo nie powinno zabierać jednym obywatelom po to, by dać drugim, jest gotowim, tym bardziej że chodzi o dzieci. Skoro jednak raz zgodzimy się na złamanie słusznej zasady, to nie bardzo wiadomo, w imię czego odmawiać zgody na łamanie jej w przyszłości. W końcu szklanka mleka z bułką jest lepsza od samego mleka, więc w imię czego odmówić dziecku państwowej bułki? A przecież bułka z masłem i szynką jest niewątpliwie lepsza od bułki suchej, więc ewentualny opór wobec masła i szynki byłby rzeczywiście jakimś dziwactwem. Skoro tak, to dlaczego właściwie mielibyśmy ograniczyć się do mleka i bułki, niechby nawet z szynką? Czyż nie lepszy jest pełnowartościowy, gorący obiad? A całodzienne utrzymanie i pół litra do obiadu? No, może niekoniecznie dla dzieci, ale dlaczego mielibyśmy ograniczać naszą, tzn. państwową hojność tylko do dzieci? Dorosli to przecież też dzieci, tylko trochę większe. I tak dalej. Skoro raz zburzyliśmy tamę, jaką państwową rozrzutność stawiała słuszna zasada, nie będziemy mieli już czym jej powstrzymać...*

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku tzw. komisja Stasi zarekomendowała wprowadzenie we Francji prawa zabraniającego uczniom szkół publicznych noszenia symboli religijnych. Chodzi o chusty, jakimi muzułmańskie dziewczęta nakrywają sobie głowy, o krzyże,

które noszą chrześcijanie, a nawet o jarmułki, noszone na głowach przez Żydów. Komisja uważa, że w przeciwnym razie zostałaby naruszona zasada *neutralności światopoglądowej państwa*.

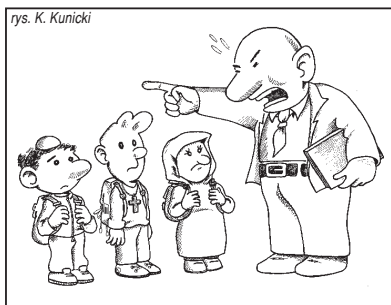
Ta zasada jest bałamutna, ponieważ jest niemożliwa do zrealizowania jako fundamentalnie sprzeczna wewnętrznie. Do podstawowych funkcji państwa należy bowiem ustanawianie praw. Zabraniając w kodeksie karnym kradzieży pod groźbą kary, państwo tym samym decyduje arbitralnie, jaka etyka obowiązuje na terenie publicznym. A ponieważ każda etyka czerpie uzasadnienie dla swych norm i dla hierarchii tych norm z konkretnego światopoglądu, to znaczy, że światopogląd uzasadniający obowiązującą na terenie publicznym etykę, jest przez państwo uprzywilejowany. Państwo nie może zatem pozostawiać *neutralne światopoglądowo, quod erat demonstrandum*. Tak naprawdę zatem nie chodzi o żadną *neutralność*, tylko o eliminowanie z terenu publicznego wszelkich śladów religijności i religii, którą fanatycy marksiści francuscy cały czas uważają za *opium dla ludu* i nie porzucili myśli o końskiej kuracji odwykowej.

Jeszcze Francja nie zdażyła przyjąć rekomendowanego prawa, a już prezydent Republiki Federalnej Niemiec, pan Rau, również wypowiedział się przeciwko obecności symboli religijnych w państwowych szkołach. Chodzi oczywiście o chusty, krzyże, habitę i jarmułki. A w Niemczech, które aż

tak bardzo *laickie* nie są, protesty się pojawiły. Na przykład kard. Karol Lehmann zauważył, że w *przeciwieństwie do chusty, ani krzyż, ani zakonny habit czy sutanna nie noszą najmniejszego śladu religijnej propagandy, więc nie można traktować ich w taki sam sposób...* Jego Eminencja uważa za rzecz *absolutnie normalną*, że władza publiczna ma prawo decydować, w co ludzie mogą się ubierać, a w co nie mogą, więc tylko prosi: *ach, bierzcie wozy, ach, bierzcie dostatek, tylko puszczajcie nas zdrowo...*

Habit, sutanna, a już zwłaszcza krzyż *nie noszą najmniejszego śladu religijnej propagandy...* Czym zatem są? Czyżby już tylko kostiumami i talizmanami osobliwej, folklorystycznej mniejszości? Tymczasem chusty – proszę, proszę... Nic dziwnego, że muzułmanów oskarżają o *fundamentalizm*. To niby zarzut. Ale, jak powiadają Francuzi, przeciwienstwa się stykają, w związku z czym niektóre zarzuty brzmią jak komplementy, a komplementy – jak zniewagi. W zarzucie *fundamentalizmu* można dosłuchać się nutki podziwu i respektu.

Ale mniejsza z tym, bo istotna jest ta skwapliwa gotowość do zgody na uzurpowanie sobie przez władzę prawa decydowania o tym, co wolno ludziom jeść, w co wolno im się ubierać, a w co nie wolno, jak wolno im myśleć, a jak nie wolno, czego mają uczyć się dzieci, a czego nie i tak dalej. Ale jakże ma być inaczej, skoro *vox populi* uznał państwową monopol edukacyjny za swoją *dziewą zdobycz*? Zaczęło się, jak zwykle, od szklanki mleka, ale powoli dochodzi my już do pół litra na głowę...



rys. K. Kunicki

## ZMIERZCH ROZUMU OŚWIECZONEGO (3)

# Fałszywi prorocy

Płnym uczniem Rousseau był niewątpliwie Karol Marks. Jego działalność jest zbyt dobrze znana, by ją tu przypominać. Jego rewolucyjno-romantyczna retoryka zastosowana nawet do analiz ekonomicznych i wszechteorii dziejów, ogłaszająca komunistyczną apokalipsę dla kapitalistycznego świata, panowała jednak dostatecznie długo nad ludzkimi umysłami, by o niej zapomnieć. Odczytywana dziś, w czasach tolerancji i politycznej poprawności, dowodzi tylko, że jej autor nie mógłby w żadnym stopniu należeć do kategorii świątliwych, postępowych ludzi, okazuje się bowiem zwykłym nienawistnikiem, pieniaczem, człowiekiem kierującym się głównie ambicjami przywódczymi, a nawet antysemitą.

Potomek rabinackiego rodu, zanim w *Manifestie komunistycznym* odkrył prosty mechanizm zła we wstecznej roli burżuazji i kapitału, a zbawienny w nowej klasie proletariatu, miał poglądy wyglądające na spiskową teorię władzy Żydów. *Jaka jest świecka postawa żydostwa?* – pytał młody Marks i odpowiadał w języku urągającym wszelkiej, propagowanej dziś poprawności: *Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest świecki bóg? Pieniądz. (...) Bóg żydowski stał się świeckim bogiem, stał się bogiem świata. Żyd więc zepsuł chrześcijanina i przekonał go, że nie ma innego przeznaczenia tu, na tym padole, jak stać się bogatszym od swego sąsiada, a świat jest giełdą...* W polemikach politycznych Marks nie przebiegał w środkach ani w słowach. O swym przeciwniku Lassalle'u wyrażał się: *Icek, żydowski Negr; tusty Żyd wysmarowany brylantyną, noszący tanią biżuterię...*

Marks był doktrynerem, tworzył teorię, wizję, projekty, ale słabo znał rzeczywistość, o której się wypowiadał. Tworzył teorie całego kapitalizmu, ale nie znał wcale działania przedsiębiorstwa przemysłowego. Poznał tylko jednego, za to słynnego później *kapitalistę* Philipsa, który był jego dalekim krewnym, ale nie zainteresował się bliżej jego doświadczeniami, podobnie jak nie skorzystał w tym względzie z kontaktów z Engelsem. Opierał się w swych pismach głównie na materiałach z drugiej ręki, przeważnie prasowych, które wykorzystywał często w sposób nieuczciwy, tendencyjny, naciągając do tej własnej ideologii. Trudno bowiem nazwać to, co uprawiał, filozofią, był bowiem typem doktrynerskiego przywódcy, który dostarcza ideologii do obalenia dotychczasowego świata w drodze gruntownej rewolucji w imię świata rzekomo nowego, prawdy i sprawiedliwości o dostatniego.

Był często bezwzględny zarówno dla przeciwników, dla przyjaciół takich jak Engels, który go właściwie utrzymywał finansowo, jak i własnej rodziny. Marks miał nieślubnego syna ze służącą, którego wyrzekł się. Spotkał go prawdopodobnie tylko raz, minęli się na kuchennych schodach.

Czy Marks, gdyby doszedł do władzy, zachowywałby się podobnie jak Lenin czy Stalin? Kwestia już nieistotna; wiadomo, jak te eksperymenty dziełowe z filozofami, a zwłaszcza ideologami na tronie, okazały się niebezpieczne. Paul Johnson opisuje późniejszych, już mniej groźnych myślicieli, jak Sartre czy Russell – w ich szeregu powinien się znaleźć także Heidegger – choć i oni mieli swoje wątpliwe wpływy. Zławsza gdy porzucali filozofię dla

ogólniejszych, humanitarnych misji i ratowania ludzkości. Nigdy jednak nie zaniedbywali starań o własną pozycję, sławę, uznanie, bogactwo. Pouczający zwłaszcza jest tu przykład Sartre'a, który stał się chyba pierwszym filozofem głośnym dzięki kulturze masowej, a także jego ewolucja od egzystencjalizmu poczętego z ducha Heideggera, poprzez lewicowy indyferentyzm aż do maioistowskiego anarchizmu. Efekt tej ideologicznej ewolucji dał o sobie znać właśnie na Wschodzie, w działalności ludobójczych przywódców Kambodży, którzy byli wychowankami paryskich uczelni.

Osobną grupę, sportretowaną przez Johnsa, stanowią pisarze, poeci, artyści, występujący najczęściej w rolach moralistów, jak Tolstoj czy Ibsen; rewolucjonistów, jak Brecht; lub propagatorów własnego, indywidualnego, odrębnego i ekscytującego stylu życia, godnego jednak, jak się im wydawało, naśladowania, co pokazuje autor w przypadku Hemingwaya.

Tolstoj, jeden z najwybitniejszych pisarzy XIX wieku, porzucił swe powołanie, by stać się reformatorem społecznym i religijnym. Poprawia chrześcijaństwo w duchu naiwnie moralistycznym i, powiedzielibyśmy dziś, populistycznym. Podobnie reformuje etykę, głosząc przełomową, jak mu się wydawało, doktrynę niesprzeciwiania się złu. Staje się bardziej znany jako mistrz duchowy, do którego pielgrzymują wyznawcy, niż jako pisarz. Arystokrata wyrzekający się swego pochodzenia, przebrany w prosty chłopski strój, trudniący się pracą fizyczną, wyobraża sobie, że utożsamia się losem pokrzywdzonych i odkupuje grzech rosyjskiego systemu. Nie potrafi jednak zadziwić zła we własnej rodzinie, nie umie powstrzymać jej rozpadu, nie może ułożyć dobrych stosunków z własną żoną. Kończy tragicznie, ucieka z domu i umiera na przypadkowej stacji kolejowej.

Cdn.  
Marek Klecel

## CZEGO TRZEBA POLAKOM?

## Empatia

Sto lat temu pewien Anglosas przetłumaczył trochę niezdarnie na grecki słowo *wczucie* i wyszła mu *emпатия*. *Empatia stanowi pierwszy etap komunikacji międzyludzkiej* – powiada encyklopedia. No właśnie. Nic z drugim człowiekiem nie załatwimy, dopóki nie damy mu poznać, że obchodzi nas to, co jego obchodzi. Empatia jest zainteresowaniem, słuchaniem, potakiwaniem. Dobry kupiec zna tajniki empatii. Dlatego umie wcisnąć klientowi każdy towar. Chyba, że klient też zna tajniki empatii. Wtedy obie strony są uzbrojone w tę najważniejszą broń międzyludzkich relacji i negocjują, jak równy z równym.

Naturalnie skuteczna jest empatia wysokiej jakości. Im więcej miałem w życiu doświadczeń, tym wyższa jakość mojej empatii. Byłem dzieckiem – rozumiem dziecko (to wcale nie jest dla wszystkich oczywiste). Byłem wyrzucany z pracy – rozumiem wyrzucanego z pracy. Byłem biedny – rozumiem biednego. Byłem bogaty – rozumiem bogatego. Byłem prześladowany... i byłem prześladowcą... itd. Rozumiejąc od środka motywy i uczucia ludzi wokół mnie, mogę ich zaprząć do własnego rydwanu, wykorzystać ich do swojej kariery, zarobić na nich. I to znacznie skuteczniej niż przemocą, dominacją, a nawet podstępem.

Jest *biznes* i jest *biznes cudowny* – *admirabile commercium*. W cudownym biznesie empatia też się liczy. Jest Ktoś, kto wszedł we wszystkie ludzkie doświadczenia, a nawet dał się uczynić grzechem dla zniszczenia grzechu. Przeszedł przez śmierć dla zniszczenia śmierci. Nie ma dla niego nie zakrytego w zakamarkach naszego życia. Jemu wszakże nie zależy na wykorzystaniu i zdominowaniu ludzi. On i tak już jest Panem.

MM

## KINO

Film, którego tematyka powinna łączyć ludzi, wzbudza zaniepokojenie części środowisk żydowskich uznających go za antysemicki. Tymczasem im bliżej premiery, tym więcej osób podkreśla znaczenie tego obrazu i jego wartość (nie tylko artystyczną). Co ciekawe, takie głosy słychać zarówno ze strony Watykanu jak i ortodoksyjnych Żydów.

## Pasja według Gibsona

Ojciec Święty Jan Paweł II tuż przed świętami Narodzenia Pańskiego obejrzał najnowszy film Mela Gibsona *Pasja Chrystusa (Passion of the Christ)*. W opinii Papieża obraz historycznie przekazuje ostatnie godziny życia Zbawiciela. Tymczasem film już od pewnego czasu wzbudza zaniepokojenie części środowisk żydowskich uznających go za antysemicki...

*To jest tak, jak było* – powiedział Jan Paweł II. Słowa te odczytano jako uznanie dla autentyczności zobrażenia męki Jezusa Chrystusa. Papież obejrzał *Pasję* w towarzystwie swego osobistego sekretarza arcybiskupa Stanisława Dziwisza. Według źródeł watykańskich, Ojciec Święty obejrzał film na wideo w swoich prywatnych apartamentach.

Tymczasem zastrzeżenia wobec obrazu wywodziła amerykańska organizacja przeciw zniesławianiu Żydów. Swoje opinie na jego temat wyrobiła sobie po przeczytaniu roboczej wersji scenariusza oraz zobaczeniu migawek z planu zdjęciowego. Na zamknięte pokazy roboczych wersji filmu przedstawiciele tej organizacji nie zostali bowiem zaproszeni. Mimo to jej członkowie zarzucają reżyserowi, że jego film utrwała antysemityzm. Kardynał Dario Castrillon Hoyos nie zgadza z sugestiami. – *Antysemityzm, podobnie jak inne formy rasizmu, wypacza prawdę, stawiając cały naród w złym świetle. Ten film nie ma takiej wymowy. Natomiast według Michaela Medveda, znanego amerykańskiego krytyka,*

który jest jednocześnie ortodoksyjnym Żydem, film Gibsona jest *najlepszą adaptacją Biblii w historii Hollywood*.

Środowiska niechętne *Pasji* zaniepokoiła również deklaracja reżysera, który stwierdził, że podczas kręcenia obrazu *kierował nim Duch Święty*, a niektórzy członkowie ekipy – agnostycy, ateści, mahometanie i Żydzi – przeszli w tym czasie na chrześcijaństwo.

*Pasja Chrystusa* to film, który Gibson zrobił za własne pieniądze. – *Być może niektórzy uznają, że jestem wariatem, ale nie chodziło mi o to, żeby na tym zarobić. Zrobilem go z potrzeby serca* – podkreśla reżyser. Jego zdaniem, poprzednie filmy o Chrystusie nie były wystarczająco wierne historii. Jednym z elementów dbałości o prawdziwość obrazu jest prowadzenie dialogu w językach aramejskim, hebrajskim i w łacinie.

Zdjęcia rozpoczęły się w listopadzie 2002 roku we Włoszech. Jezusa Chrystusa gra James Caviezel (znany z filmu *Cienka czerwona linia*). W postaci Marii wcieliła się rumuńska aktorka Maia Morgensten. Natomiast znana (choć kontrowersyjna) Monika Bellucci zagrała Marię Magdalę.

*Pasja Chrystusa* swą premierę w USA będzie miała 25 lutego. Tego dnia przypada Środa Popielcowa. Do naszego kraju obraz ma trafić miesiąc później. Po pewnych perturbacjach oficjalnym dystrybutorem *Pasji* został *Moonlight Films*. Polska premiera obrazu planowana jest na 6 marca.

Grzegorz Guttman

## PLASTYKA

W malarstwie pejzażowym szczególną rolę odgrywały przedstawienia miejskiej architektury, zwane *wedutami*. Obrazowały one bądź ogólny widok miasta, bądź poszczególne place, ulice lub budowle. W przeżywających swój rozkwit w XVIII w. *wedutach*, niebagatelną rolę spełniała architektura sakralna, która, z racji wywniosłości i charakterystycznych kształtów kościołów, widoczna jest na wszystkich prawie miejskich panoramach i w perspektywach ulic.

## Weduty z kościołem w tle

Malarskie *weduty* przypominała ostatnio bardzo interesująca ekspozycja w Zamku Królewskim w Warszawie prezentująca sekrety malarskie **Bernarda Bellotta** zwanego **Canalettem** (1721 – 1780 r.), odkryte podczas najnowszych prac konserwatorskich, prowadzonych przy dziełach tego artysty. W czasach panowania króla Stanisława Augusta, w głównym przedpokoju Apartamentów Królewskiego Zamku Warszawskiego rozmieszczona została seria widoków Warszawy pędzla właśnie Canaletta. Szczęśliwie obrazy te uratowane zostały z pożogi wojennej. Po zakończeniu zaś

działań wojennych posłużyły architektom odbudowującym stolicę jako ważne świadectwo wyglądu zniszczonych pałaców, kościołów i kamienic.

Na zgromadzonych w komnacie, zwanej dziś Salą Canaletta, 23 obrazach widzimy cały szereg przedstawień sławnych warszawskich świątyń. Na przykład na płótnie pt. *Widok Warszawy z tarasów Zamku Królewskiego* ukazana została rozległa panorama Warszawy z Wisłą po stronie lewej. Najbliżej Zamku widać chór barokowego kościoła bernardynów pw. św. Anny, dalej za kamienicami kościół karmelitów, w głębi ko-

ściół św. Krzyża i kościół sióstr wizytek z przylegającym doń klasztorem.

Zrelegowane kompozycje Canaletta, szarzielonkawe lub żółtawobrunatne, opierają się przede wszystkim na rytmach wertykalnych, uporządkowanych według perspektywicznej kadencji elementów architektonicznych, wykreślonych dość ściśle, ale sucho. Męcząca wręcz sumiennosc w przedstawianiu szczegółów: pilastrów, kapiteli, gzymśów, balustrad itp. okazała się jednak dla odbudowujących po II wojnie stolicę architektów wręcz nie do przecenienia. Po zabiegach konserwatorskich, których szczegóły ciekawie prezentuje wystawa, oliwkowo-żółtawe barwy płócien Canaletta wyraźnie się ożywiły, zaś błękit nieba nabrał śmiałej intensywności. Odnowione obrazy Canaletta wraz ze szkicami demonstrującymi różne konserwatorskie techniki opracowane specjalnie dla sposobu prowadzenia pędzla mistrza, oglądać będzie można na Zamku Królewskim do końca lutego br.

Jarosław Kossakowski

## CHWILA MUZYKI

## Błogosławieństwo śpiewu

W jednej z niewielkich miejscowości jest szkoła społeczna. Rodzice uczęszczających do niej dzieci tradycyjnie co roku przygotowują dla swoich pociech artystyczną niespodziankę. Odbyły się już różnorodne spektakle teatralne, a ostatnio było to zbiorowe – w czterogłosie, z towarzyszeniem takich instrumentów, jakie były dostępne – wykonanie siedemnastowiecznej koledy. Efekt przeszedł najsmielsze oczekiwania, przy czym był to efekt wielowymiarowy, daleko wykraczający poza wydarzenie wyłączenie artystyczne.

Prób odbyło się kilkanaście, a brało w nich udział około dwudziestu osób – rodziców, innych zaprzyjaźnionych członków rodzin i nauczycieli. Pierwsze spotkanie było trochę sztywne – nie wszyscy członkowie zespołu znali się

między sobą, a ponadto, jak powszechnie wiadomo, w naszej narodowej tradycji śpiewanie *o suchym pysku* (wyjąwszy Msze św.) uchodzi za coś niestosownego. Ale zdumiewające, jak po dwóch, trzech próbach chórzyci – w większości ciężko pracujący dżentelmeni i damy biznesu – zachowywali się coraz swobodniej, uśmiechali się do siebie, a absencja, mimo dużej aktywności zawodowej, była minimalna! Istnieją już propozycje kontynuowania działalności zespołu i dalszego wspólnego muzykowania.

Potrzeba wspólnego śpiewania w harmonii z innymi jest jednak jakąś fundamentalną potrzebą człowieka, skoro, pomimo faktu iż nauczanie śpiewu w szkołach zajmuje niewiele miejsca, ciągle znajdują się chętni, aby wspólnie pomuzykować.

Warunkiem, aby takie przedsięwzięcie się udało, jest, przede wszystkim, absolutna dobrowolaność uczestniczenia oraz – osoba lidera. Ilu dyrygentów chóralnych rocznie wypuszczają nasze uczelnie muzyczne? Kilku! A ilu z nich podejmuje pracę z zespołami amatorskimi? Bardzo niewielu. Jest to praca o niewysokim prestiżu społecznym, a do tego przeważnie wykonywana honorowo lub za minimalne wynagrodzenie.

Nie posunęłabym się jeszcze tak daleko, aby postulować, by Polacy zarzucili wykonywanie naszej sztanदारowej narodowej pieśni pt. *Hej, sokoły na rzecz śpiewania motetów w czterogłosie*. Myślę tylko, że warto rozszerzać nasz narodowy repertuar; korzyści będzie widać nie tylko na płaszczyźnie artystycznej.

Maria Szreder

## PRZEGLĄD PRASY

W numerze wydanym na ubiegłoroczne Zaduszki *Gazeta Wyborcza* namawiała nas, abymy uczcili pamięć gangstera *Baraniny* i paru innych zbrodniarzy. Tym razem (w numerze 53. magazynu *GW*) jej czołowy publicysta Jarosław Kurski chce nas przekonać do kolejnego idiotyzmu, mianowicie do tego, że: *Polska, Litwa, Łotwa, Estonia oraz Rumunia i Bułgaria to jedynie dzicz, głusz, śnieżne pustkowia, druty kolczaste i ruiny...* To, że tak nas i naszych sąsiadów postrzega dwóch szwajcarskich fotoreporterów, bynajmniej mnie nie dziwi. Zdumienie i niesmak budzi jednak fakt, że dziennikarz *GW* zamiast wyśmiać i stanowczo odrzucić ten absurdalny i fałszywy punkt widzenia, z radością mu przyklaskuje.

## Nie lubią Polski

W czym rzecz? Oto dwóch fotografów ze Szwajcarii postanowiło uwiecznić na zdjęciach wschodnie rubieże krajów, które 1 maja tego roku staną się członkami *Unii Europejskiej*. Przyjechali do nas i naszych sąsiadów z ideą, że tutaj kończy się Europa, świat i zachodnia cywilizacja. I sfotografowali to, co według nich jest reprezentatywnym obrazem Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. Największa fotografia zreprodukowana w *GW* i otwierająca ten fotoreportaż (a więc uznana przez redakcję *Gazety* za wiodącą) przedstawia płatannię drutu kolczatego. Pozostałe mają być nie mniej reprezentatywnymi obrazami Europy wschodniej: ruiny mostu, nieczynne fabryki, tory kolejowe donikąd, zabiedzony kundel na tle drewnianego chlewika oraz surowe leśne krajobrazy zimą porą... Nie mam nic przeciwko tego rodzaju fotografiom z Polski, gdyż taka właśnie Polska także istnieje. A nawet jeszcze gorsza. Nie mam również nic przeciwko temu, że jacyś cudzoziemcy tylko taką Polskę (i kraje sąsiednie) dostrzegają.

Zdumiewa mnie co innego: że Kurski uznał, iż dopiero ci dwaj Szwajcarzy pokazali prawdziwy obraz wschodu Europy, gdyż sfotografowali to, czego *nie zauważamy*, ponieważ od takiej szmatławej rzeczywistości *chcimy odwracać się plecami*. Pytając zaś, czy ogląd autorów tych zdjęć jest prawdziwy, odpowiada: *Może właśnie prawda jest taka jak na zdjęciach, surowa i niepokojąca – a tylko my nie chcemy jej dostrzec*, albowiem *spoglądamy z cie-*

*kawością na miejsca, jakie odslania przed nami stara Europa. Marzymy o winach południowej Francji, wakacjach w słońcu greckich wybrzeży, nartach na alpejskich stokach.* A na koniec konkludują: *Może potrzeba oka z zewnątrz, by pokazało, jacy naprawdę jesteśmy.*

Być może J. Kurski nie wyjeżdżał nigdy na Zachód i dlatego uważa, że rozspijający się most, nieczynną fabrykę, zabiedzonego kundla, chlewik i leśną głusz może zobaczyć tylko w Polsce i u naszych wschodnich sąsiadów. Gdyby jednak zadał sobie trochę trudu, mógłby to samo zobaczyć w Niemczech, Francji, Hiszpanii czy w Włoszech. Ba, identycznie, jak sfotografowana przez Szwajcarów granica Łotwy z Rosją, wygląda w wielu miejscach granica amerykańsko-kanadyjska, zaś torów kolejowych donikąd jest więcej w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce i republikach bałtyckich razem wziętych.

I to właśnie jest w tej publikacji *GW* najbardziej głupie. Do kilkunastu czy kilkudziesięciu zdjęć, zrobionych z tezą, która aż kłuje w oczy, dziennikarz *GW* dorabia ideologię, że oto niby nasze kraje są takie, jakimi widzą je ci dwaj Szwajcarzy.

Coraz częściej zastanawiam się, czy *Gazeta Wyborcza* tak bardzo nie lubi Polski, że bardzo sprytnie usiłuje nam ją zozydzić, czy też wiedza Jarosława Kurskiego (oraz innych dziennikarzy *GW*) jest wyjątkowo uboga.

Na koniec przeglądu prasy akcent optymistyczny i jak najbardziej pozytywny, chociaż początek tej głośno-

sprawy nie był przyjemny. Oto chyba jeszcze w październiku ubiegłego roku w I programie telewizyjnym *Wiadomości* poinformowano, że w księgarni, usytuowanej w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, sprzedaje się książki antysemitki. Rzecz przedstawiono w taki sposób, aby słuchacze nie mieli cienia wątpliwości, że jest to księgarnia parafialna, zaś ksiądz proboszcz, jako antysemita, sprzeniewierza się w ten sposób nauce Kościoła i Jana Pawła II. Kropkę nad i postawił nieco później *Tygodnik Powszechny*, publikując, adresowany do Prymasa, list kilku znanych intelektualistów, w którym napiętnowano proboszcza parafii Wszystkich Świętych – księdza infułata Zdzisława Króla. I dopiero w styczniu dowiedzieliśmy się z *Tygodnika Katolickiego Niedziela* (numer 2/2004, s.11), jaka jest prawda.

Oddajmy najlepiej głos księdzu Królowi, który w rozmowie z Janem Osko stwierdza m.in.: *Przeciwko Antykowi* (fundacja, która pod tą samą nazwą prowadzi księgarnię w podziemiach kościoła – przyp. red.) *toczyło się postępowanie prokuratorские. Byłem za tym, aby przestępstwo, gdy zostanie stwierdzone, zostało ukarane. Oświadczyłem to w korespondencji, którą prowadziłem. Zakończono śledztwo, stwierdzając, że nie ma przestępstwa. Więcej – zaznaczono, że księgarnia prowadzi działalność patriotyczną. Mam taką opinię prokuratorów. I nagle widzę, że jest list do Księdza Prymasa. (...) Jest to list sfalszowany. (...) Ksiądz Twardowski nie wiedział, że taki list podpisał. (...) Manipulacji dopuściło się wiele mediów, także KAI (Katolicka Agencja Informacyjna – przyp. red.)...*

Ale cóż, sprawa, chociaż ostatecznie wyjaśniona, pozostawia niesmak i domaga się dalszego ciągu. Jeżeli bowiem podpis księdza Twardowskiego uzyskany został w niegodny sposób (albo też został sfalszowany – nie umiem tego rozstrząsać), to redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* powinien w tej kwestii zająć jednoznaczne stanowisko.

Andrzej W. Pawluczuk

## Wydawca Miesięcznika PiP:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*  
przy Kurii Generalnej  
Zgromadzenia św. Michała Archaniola  
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*  
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

## Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA  
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717  
e-mail: pip@michalineum.pl

## Adres redakcji:

*PiP*, ul. Piłsudskiego 248/252,  
05-261 Marki k. Warszawy  
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40  
www.michalineum.pl

## Skład, lamanie, druk:

Drukarnia *MICHALINEUM*.  
Grafika komputerowa:  
ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów  
nie zamówionych.

## Najkorzystniejsza jest prenumerata

## Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł  
Opłatę na prenumeratę należy wpłacać na  
konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa  
Filia Wołomin  
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej ilości egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PiP*  
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*  
(Dział Kolportażu)  
ul. Piłsudskiego 248/252  
05-261 Marki  
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną ilością  
egzemplarzy archiwalnych.

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:  
1. Warszawa-Bemowo II, ul. *Ks. Markiewicza* 1  
2. Miejsce Piastowe, ul. *Ks. Markiewicza* 25a  
3. Kraków, ul. *Kazimierza Wielkiego* 95a  
4. Stalowa Wola, ul. *Ofiar Katyń* 57  
5. Toruń, ul. *Rybaki* 59

Za zgodą władz kościelnych.

Nakład: 5000 egz.



Od przesyty głowa boli – mawiał kiedyś znany rekolokcjonista, mając na uwadze pewną roztropność w realizowaniu osobistej ascezy. Gdzie jak gdzie, ale w pracy nad sobą źle się dzieje, gdy zamiary znacznie przewyższają siły adepta. Dlatego myślę, iż dobrze się przysłuży – chętnym do pracy duchowej – małeńki zbiorek (a raczej wybór) myśli Sługi Bożego ks. B. Markiewicza. Tytuł tomiku *Dzień za dniem* od początku wyjaśnia zamysł autorski. Na każdy dzień roku wybrana jest myśl Sługi Bożego. Małeńkie fragmenciki, wyjęte z Jego *Ćwiczeń duchowych*, z Jego *Listów i Kazań*, z *Powściągliwości i Pracy. Przewodnika dla wychowawców* oraz *Zapisków Życia Wewnętrznego* skrzętnie zebrała, opracowała i podała do druku s. Remigiusza Zofia Dziewit CSSMA. W rezultacie mamy tu jakby cały przekrój duchowości ks. Markiewicza, zamknięty w formie wręcz ascetycznej. Dla łatwiejszej orientacji w materiale całość została podzielona na dwanaście grup tematycznych. Każda grupa, przypisana do konkretnego miesiąca roku, została zaopatrzona w odpowiedni tytuł. I tak np. materiał na refleksję styczniową zatytułowano: *Któż jak Bóg!*, lekturą na luty rządzi *Modlitwa*, na marzec – *Praca...* i tak przez cały rok. Ten piękny pochód tematów zamykają: *Pokora*, *Ubóstwo* i *Posłuszeństwo*. Każdy z tych jakby rozdziałów rozpisany jest na poszczególne dni miesiąca. Każdy więc dzień ma swoje hasło refleksji. Np. 26 dzień rozdziału *Pokora* mówi: *Bóg pysznemu nie daje łaski, bo by jej nadużył – zamiast na chwałę Bożą, obróciłby ją na swoją*, albo w części zatytułowanej *Ubóstwo* (listopad) czytamy: *Obojętny jestem. Majątek mnie mierzi, honory mnie zawstydzają...* Część grudniowa zatytułowana *Posłuszeństwo* mówi: *Zgadzanie się z wolą Bożą jest najpewniejszym znakiem, że kochamy Boga...*

Do częstego korzystania z omawianej pozycji zachęca również format. Książeczkę można z sobą łatwo przenosić. A poza tym, przecie mogą sobie zacząć lekturę z dowolnego miejsca i w dowolnym wymiarze.

Wybór markiewiczowskich myśli *Dzień za dniem* można zamówić pod adresem:

Wydawnictwo *Michalineum*  
ul. Piłsudskiego 248/252  
05-261 Marki

tel. (22) 781 14 20, fax 771 36 15 lub e-mail: wydawnictwo@michalineum.pl

Cena jednego egzemplarza wynosi 3 zł plus koszt wysyłki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej:  
www.michalineum.pl